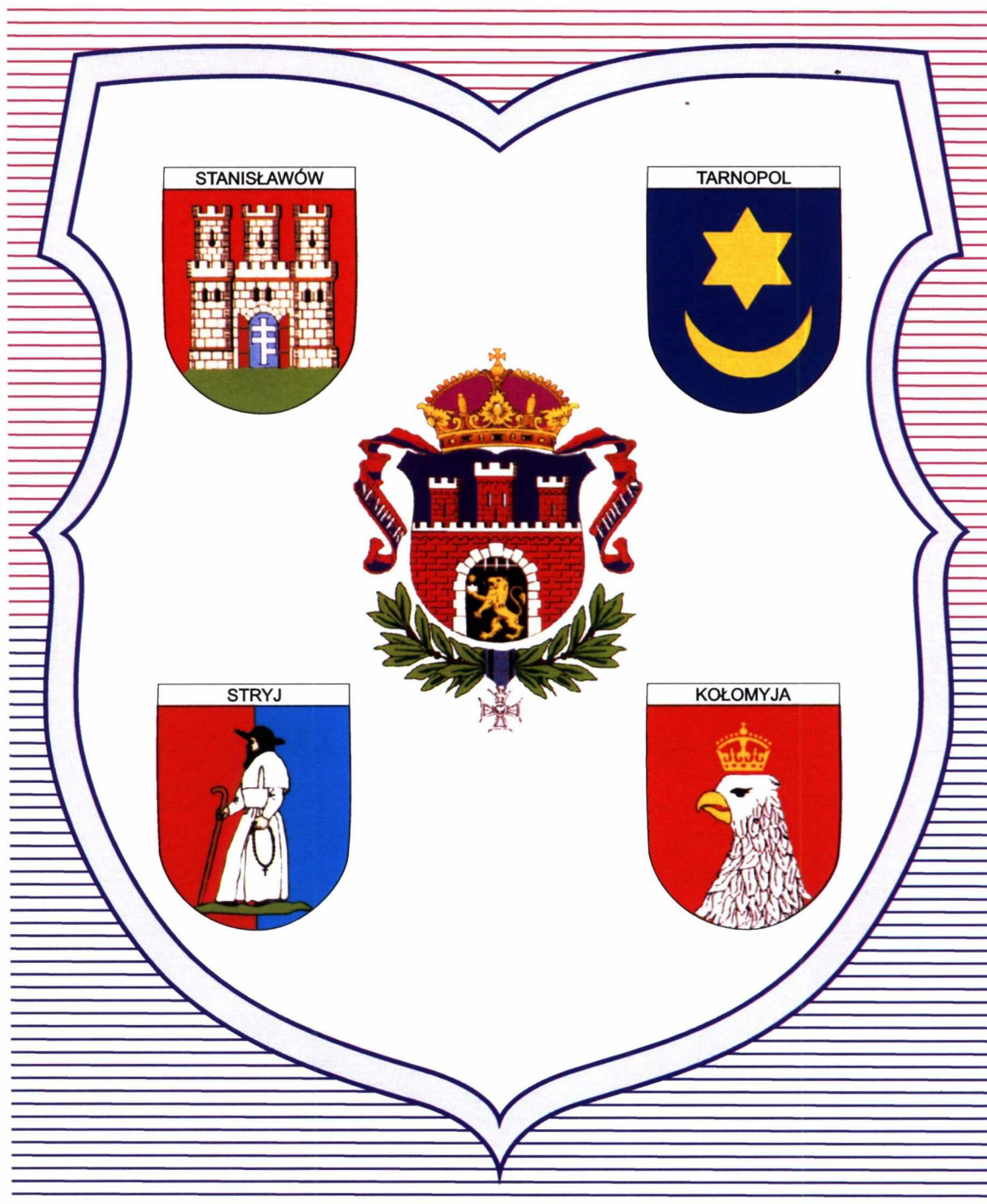




PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ 2012

Nr 67

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOLECZNY**

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK X-XII 2012 r.

Nr 67

Kolęda lwowska.	Marian Hemar	2
Wigilie kresowe we wspomnieniach znanych kresowiaków Jerzego Janickiego, Witolda Szolgini, Jerzego Michotka i Lidii Winniczuk	Alicja Kocan.	3
Kolęda Łyczakowska.	Jerzy Masior.	6
Spotkanie z delegacją ze Lwowa i Mościsk 17 listopada 2012 r. . . .	Alicja Kocan.	7
Dni Lwowa w Warszawie	J.B.	7
Gratulacje.		11
40. rocznica śmierci Mariana Hemara.	Teresa Zagórska	12
Ratując ślady naszej obecności	Janusz Balicki	13
Informacja o rozliczeniu zbiórki publicznej		15
Ocalić od zapomnienia	Iwona Horodecka	16
Kresy w grafice	Andrzej Mierzejewski	18
Niezapomniana lwowska Wigilia (Wspomnienia dr med. Stanisława Krzaklewskiego)		20
Wspomnienie o dr med. Stanisławie Krzaklewskim (1921 -2002). .	Bolesław Bros	22
Encyklopedia Lwowa (fragmenty) Część I. Oblicze miasta.	Janusz Wasylkowski.	25
KRESOWA ATLANTYDA Historia i mitologia miast kresowych .	Jerzy Duda	30



Kołąda lwowska

MARIAN HEMAR

Na Lewandówce,
W cichej kołysce
Dziecko maleńkie
Jak ptaszyna kwili.
Chodźci na palcach,
Patrzcie si wszyscy,
Lwowski Pan Jezus
Narodził si w tej chwili.
Matka bledziutka,
Matka szczęśliwa
Głaska dziecinę
I do serca tuli,
Głosem cieniutkim
Cicho mu śpiwa
Luli, ta luli,
Ta lulaj mi, ta luli.
A On aż oczki
Mruży z rozkoszy,
Lulu, ta lulaj mi,
Synku najdroższy.

*

Matka bledziutka
Nuci i płacze,
Synku najdroższy,

Ja si myśleć boim,
Ile cierpienia,
Ile rozpaczy
Będzi przed tobą
I przed miastem twoim.
Jak ciebie strzec
Na ziemi i w niebie?
Kto cię uchroni,
Kto cię uchowa
Przed tym nieszczęściem
Co porwie ciebie
Z ramion matczynych
I z tego miasta Lwowa?
Troska okropna
Serce mi płoszy
Luli, ach lulaj mi,
Synku najdroższy.
Synku najdroższy.

*

Nad Lewandówką
W niebie się jarzy
Gwiazda ogromna
Jak miejska latarnia.
Widzą ją oczy

Lwowskich baciarzy,
Po całym świecie
Nadzieja ich ogarnia.
Śnieg mokry pada,
W gęstej zamieci
Skrzydłami w mroku
Szumią jakieś echa
Zewsząd się złata
Tłum lwowskich dzieci,
Lwowski Pan Jezus
Do nich się uśmiecha.
Chodźci tu wszyscy,
Klękajci wszyscy!
Taż On we Lwowie znów,
W swojej kołysce!
Siwe oczęta
Mruży z rozkoszy.
Luli, ach lulaj-żeż,
Synku najdroższy.

Marian Hemar. *Chlib Kulikowski. Wiersze, Satyry, Piosenki*. Oficyna Wydawnicza „Maj” Warszawa 1990 r.



Rys. Czesława Cydzik

*Najserdeczniejsze życzenia
z okazji świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku 2013
wszystkim Członkom
i Sympatykom naszego Towarzystwa
składa*

*Zarząd Oddziału Stołecznego
TMLiKPW*



Przedwojenna pocztówka z 1927 r. ze zbiorów rodzinnych Alicji Kocan

Wigilie kresowe we wspomnieniach znanych kresowiaków Jerzego Janickiego, Witolda Szolgini, Jerzego Michotka i Lidii Winniczuk

OPRACOWAŁA ALICJA KOCAN

Wigilia rozpoczyna święta Bożego Narodzenia - rodzinne święta pełne pięknych tradycji i podniosłego nastroju. Wieczór wigilijny jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem roku.

W naszej pamięci dużo miejsca zajmują wigilie, te narodowe z odległych czasów, bolesne wojenne a także te rodzinne, przyjemne i radosne.

Lubimy wspominać te niezwykle wieczory i słuchać o nich opowieści. Chętnie sięgamy po opisy tych świąt, utrwalone na kartach literatury przez znanych nam autorów.

Jerzy Janicki pisarz, scenarzysta, prozaik, reportażysta, twórca scenariuszy filmowych, seriali telewizyjnych, a przede wszystkim piewca przedwojennego Lwowa, na spotkaniach wigilijnych w programach Telewizji Polskiej opowiadał o wigiliach kresowych, obchodzonych w domu rodzinnym na Kresach:

„Czy to się w ogóle da porównać: Wigilia dziś i tutaj z tą sprzed pół wieku i obchodzoną tam? We Lwowie, albo na Podolu, albo na Pokuciu? Ta skąd! Ta gdzie! Ta szkoda każde jedno słowo! Dlaczego były piękniejsze? Najpewniej dlatego, że ich już nie ma, a skądinąd wszak wiemy, że „ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto cię stracił...”. A jeszcze i dlatego, że gdzie dziś takie zimy jak tam, gdzie? Bywało, że przez pryzmy zamiecione na trotuar śniegu nie można było dojrzeć okien parteru. Ojca od świtu już nie było w domu, bo pierwszą tradycją to było wigilijne polowanie. Leży przede mną zdjęcie z takich łowów: grupka myśliwych przy saniach, a przed nimi to ja wiem - może trzydzieści, może i czterdzieści zajęcy, a między nimi jeszcze i dwa lisy. Dziś, kiedy mnie przyjaciel - myśliwy obdarowuje przed świętami upolowaną zdobyczą, pytany, czy łowy były udane, powiada, że nadzwyczaj, bo sam strzelił dwa, a kolega to nawet trzy zajęce. O tempora, o mores...

Potem te szaraki wisiały sobie uwieszone za zadnie skoki za oknem, kruszejąc do Nowego Roku albo i do Trzech Króli, czekając na swe przeznaczenie, którym miał być pasztet i pieczeń z buraczkami. A w ogóle nie żadna Wigilia, a Wilia, nie żadna choinka, a drzewko, nie żaden tam Mikołaj przynosił prezenty, a aniołek, nie dzieliliśmy się po prostu opłatkiem, a dwoma, zwykle w różowym kolorze, a co najważniejsze przełożonymi miodem. Oplątek więc - obowiązkowo z miodem! Potraw na stole, to prawda, jak i gdzie indziej dwanaście, ale za to jakich! Korowód barszcz rozpoczynał, obowiązkowo z uszkami nadziewanym grzybami; żaden potem jak dzisiaj śledź, bo śledzik domaga się wódki, a ćmągi do Wilii się nie pijało, tylko białe wino do ryb najrozmaitszego rodzaju. I pierogi. Nie żadne tam ruskie, bo to dopiero powojenny wymysł na określenie po prostu tych naszych tamtejszych pierogów. A w rejestrze były nie tylko te z serem, ale i z powidłami, z kapustą, z grzybami. No i nareszcie królowa wszystkich wigilijnych potraw, monarchini stołu, sztandarowy wyznacznik kresowego Bożego Narodzenia - kutia! Gdzieś tam do dzisiaj w Krakowskim czy Kongresówce, a nawet nasi bracia Wilniuchy, mieszają mak z miodem i pszenicą, i powiadają, że ta karykatura to kutia. Ta ludziska kochane, po pierwsze do tego giberuje się specjalna pszenica bez łuski, po drugie mak tarło się nie w żadnej tam misce, a w makutrze, a trzeci trzeba było nie żadnym tłuczkiem, a może i takim samym, ale on nosił miano makochonu. To nazewnictwo to w ogóle cały oddzielny i bardzo wiele mówiący problem. Bo, weźmy, prócz takiej kutii jeszcze na przykład sztrudel. Po wielokroć zawijane ciasto, które wprawdzie nasze mamy rozciągały tak długo aż osiągnęło prawie przezroczystą cienkość kartki papieru. Więc już nawet korzenie tego nazewnictwa: strudel od niemieckiego „der Strudel” (wir), albo kutia rodem pewnie gdzieś z węgierskiego, czy ten choćby i makochon, wszystko to pospół zaświadczą, ile to naraz narodowych naleciałości - polskich, niemieckich, ukraińskich, zakarpaccich, ile dziejowych epok od ruskich aż po Najjaśniejszego Pana czasów - złożyło się na tę kresową odrębność tradycji, na ten wspaniały przekładaniec, bukiet spleciony naraz z wielu kultur, z wielu obyczajów, którym były nasze kresy południowo-wschodnie. Oto, jak rzecz tak blaha jak kulinaria nawet mogą dowodzić naszych polskich korzeni, które tam przez ponad sześć wieków splatały w ten wielonarodowy sztrudel naszą historię”.

Trudno sobie wyobrazić święta Bożego Narodzenia bez choinki, która jest tak bardzo związana z polską tradycją.

Witold Szolginia niestrudzony lwowianin, autor wielu książek i wierszy o tematyce lwowskiej oraz niezapomnianych gawęd radiowych o Starym Lwowie, w swojej książce „Dom pod żelaznym lwem” barwnie opisuje strojenie drzewka w rodzinnym domu we Lwowie:

„A więc najpierw nakładamy ostrożnie na czub drzewka wspaniały, ozdobny szpic, świecący trzema promienistymi słoneczkami w trzech srebrzystych kulach. Spod niego zlatuje kolorowy, wieloskrzydły anioł z lśniącego, wytłaczanego kartonu. Na różowym, okolonym puklami długich złotych włosów obliczu jaśnieje anielski uśmiech, biała powłóczysta szata mieni się błękitnymi refleksami, a pierzastolistna gałąź palmowa w ręku cherubina zieleni się soczyście.

Teraz drzewko zaczyna rodzić swoje świąteczne owoce. Ciemnozielona, kłująca gęstwina rozjaśnia się to tu, to tam błyszczącą czerwienią jabłek oraz pozłocistością szyszek i orzechów. Potem przychodzi kolej na bańki. Pierwsze miejsce należy się, jak zawsze, najpiękniejszej, tej, która jest królową wszystkich naszych „pieścidełek”. Duża, matowoseledynowa kula w delikatnym, siatkowym oplocie barwy starego srebra, z błyszczącym u dołu srebrzystym wisiorkiem o kształcie żołędzia, mży drżącą poświatą, dziwną jakąś, jakby księżycową.

Roztęczoną bańkami choinkę owijamy długimi węzłami łańcuchów, które szeleszczą kolorową bibułką i złotą słomką. Potem zawieszamy jeszcze wyplecione misternie z bibułki koszyczki, koralikowe latarenki, roztańczone baletniczki w bibułkowych spódnyczkach i wreszcie pozostaje do umieszczenia na drzewku tylko to, co wieczorem doda jego urodzie świetlistego blasku.

Różnobarwne, kręcone świecek osadzamy w blaszanych lichtarzykach, które wyglądają jak żabki w koronkach z pudełek pasty do butów „Erdal”. Kiedy mocujemy je do choinkowych gałązek, czynimy to z namysłem i rozważą, pilnując aby w pobliżu nie znalazła się girlanda łańcucha czy bibułkowa baletniczka. Małe, spokojne płomyczki świeczek tylko czekają na takie sąsiedztwo, aby nagle, gdy tylko odwróci się od nich wzrok, zmienić się w ogniste wiewiórki, pomykające szybkimi skokami z gałązki na gałązkę. Nie, za nic nie można do tego dopuścić.

Kiedy kończymy strojenie drzewka - jakież ono śliczne, jak nigdy jeszcze! - odłamujemy z niego, z samego dołu,

niziutko przy pniu, dwie małe gałązki. Jedną kładę na talerzu z opłatkiem, drugą zatknę później za kółko żelaznego lwa na bramie - niech i on ma swoją choinkę.

I oto przeszły, przesunęły się krocząc z wolna godziny wigilijnego dnia. Spełnia się on świętym wieczorem, który stanął w szaroliliowym zmroku za szybami w lodowych kwiatach. Nastaje wielka cisza, wielki spokój, wielkie ukojenie.

I nie ma już nic poza śnieżnym obrusem w ciepłym blasku lampy z białą umbrą i w zielonotęczowym, wonnym cieniu choinki. Przy nikłym trzasku przelamywanego opłatka padają ciche słowa, które są samą wiarą, samą nadzieją, samą miłością.

A po niespiesznej wieczerzy, o smaku jedynym i niepowtarzalnym, przychodzi czas świetlistej glorii. Żarówka jarzące się dziesiątkami złotych płomyków i sypiącego rojami gwiazdzistych skier. Czas, który rodzi kolędy.

Długo, długo rozbrzmiewają wśród nocnej ciszy najtkliwsze melodie, a najserdeczniejsze kantyczkowe słowa głoszą nowinę o Narodzonym pośród struchlałej mocy i położonym na sianie w nędznej szopie. Matula Go z płaczu utula, wół i osioł kiwają nad Nim głowami, grają Mu multanki i dudy pasterzy, kłaniają się monarchowie, a aniołowie w poszumie swych skrzydeł słodko śpiewają: „Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!”

Kiedy zaś nadchodzi noc cicha i święta, noc, którą prześpię pod nawisłymi nade mną świerkowymi gałązkami, otwieram na chwilę szeroko okno pokoju. Pod czarnym, zbryzganym zimnymi gwiazdami niebem, na którym wisi nieruchomo wielki jak noworoczna bania księżyc, śpi w śniegu miasto, a nad nim stoi ogromna, kryształowo mroźna cisza. Czyżby i czas zatrzymał się, zaklęty cudem tego wieczoru?

Nie, ruszył. Płynie spadającymi wolno w morze ciszy kroplami dalekich, stłumionych uderzeń bernardyńskiego zegara. Nic to, niech płynie. Wiem, że w każdy taki jak dziś wieczór - ile ich tylko jeszcze będzie - potrafię go zatrzymać. Zatrzymać i zmusić do powrotu - pod to niebo, pod ten dach, pod te świerkowe gałązki.”

Lwowska nostalgia zawsze towarzyszyła wigiliom spędzanym w dzieciństwie we Lwowie.

Jerzy Michotek piosenkarz, aktor, reżyser a przede wszystkim Lwowiak w swojej książce „Tyłko we Lwowie” wigilie z lat dzieciństwa wspomina z wielką nostalgią.

„Z okresu, gdy mieszkaliśmy w domku na Persenkówce, pamiętam niewiele. Zresztą nie chcę pisać pamiętników. Ale jest coś, czego z dzieciństwa nie zapomnę nigdy. Dotyczy to każdego polskiego dziecka, lecz we Lwowie Wigilia była jednak czymś.....

Nie! Nie znajdę słów, by to określić. Spytajcie pierwszego spotkanego lwowiaka. W ten wieczór, i w Zadusznym, wiarę i patriotyzm łączył znak równania. Puste krzesło i dodatkowe nakrycie nie były symbolem. Żyły własnym życiem. Wionęło od nich obrazami Grottgera, powstania, historią, Zbawieniem, duszyczkami Orląt... modlitwą pod krzyżem z Panoramy Raclawickiej, determinacją Wizunasa, piosenką o Jurku Bitschaniu, ceremonią ekshumacji zwłok Nieznanego Żołnierza, tak niedawno przewiezionego ze Lwowa do Warszawy... Wymuszały zjednoczenie taką szlachetną podniosłością, jakiej ja wyrazić nie potrafię. Żal mi dzieci, które tego nie zaznały; tego oddechu wolności - okupionej rzeką krwi polskiej wylanej w ciągu 123 lat, we Lwowie 146 lat.

Od jedenastu dni przygotowuję się, by opowiedzieć Ci, Czytelniku, o Wigilii lwowskiej. Wypisałem stopy papieru o kutiach, barszczach, wydmuszkach, łańcuszkach, włosach anielskich, świeczkach, przygotowaniach, nastroju... i oto siedzę bezbronny. Widzę tylko siebie, najmłodszą latorośl Michotków, wpatrzoną z zapartym tchem w niebo... żeby nie przegapić! Tej pierwszej gwiazdy. Nos rozplaszczają mi się o szybę i oto... Jest!!! Mam płuca pełne powietrza, odwracam się i.. nabożnym szeptem mówię - Już.

A dalej już nie mogę.

Wybacz mi, Czytelniku! Wybacz i zrozum mnie.”

Na Podolu święta Bożego Narodzenia spędzano w gronie rodzinnym. Nieodłącznym elementem świątecznych dni okresu Bożego Narodzenia było śpiewanie kolęd. Radość przekazywano sobie za pomocą piosenek.

Lidia Winniczuk wybitny filolog klasyczny w swoich wspomnieniach „Nad Zbruczem, Stryjem, Wisłą” opisuje przygotowania do świąt Bożego Narodzenia oraz dużo uwagi poświęca powrotom rodziców ze świątecznych balowych zabaw.

„Przed świętami Bożego Narodzenia pamiętam kuchnię zastawioną różnymi wanienkami, a w każdej pływały ryby: karpie, szczupaki i liny. Wina nie kupowano w butelkach, lecz sprowadzało się w beczułkach z Węgier. Potem w piwnicy odbywało się misterium

napelniania butelek. Chętnych do próbowania nie brakowało. W dzień Wigilii ojciec zdobył jakąś drogą podstawę do choinki - chyba jedyny egzemplarz w Polsce. Była to drewniana skrzynia, swego rodzaju duża pozytywka, ładnie wykonana, z jednej strony pokrywa podnosiła się i tam nakładało się płyty podobne do gramofonowych: była kolęda - jedyna - „Stille Nacht”, a poza tym muzyka poważna, modne walce, partie z oper i operetek. Choinka była zawsze do sufitu, a kiedy nakręciło się pozytywkę, grała muzyka, a choinka się obracała.”

„A budzenie się wczesnym rankiem połączone z obrazkami jak z bajek, które znalazłam: to były powroty moich rodziców z balu. Nie widziałam ich strojów, kiedy późnym wieczorem wychodzili, dziecko już spało, dopiero po powrocie widziałam rodziców roześmianych, bynajmniej nie zmęczonych nie przespaną nocą, mama zawsze w jakiejś pięknej sukni, obsypana jeszcze różno-

kolorowymi konfetti, coś świeciło się złotem we włosach, ojciec we fraku, klapy ozdobione różnobarwnymi orderami (kotyliony - panie dekorowały tak swoich tancerzy), mama rozkładająca małe bukietki w tubkach z wikliny. Nie wiadomo było, czy to sen, czy na jawie? Oczywiście orderzy przechodziły na moją własność i karnecik mamy z nazwiskami danserów, a ojciec w ciągu dnia powtarzał ze mną figury tańców: kadryla, lansjera - tańców, o których, zanim dorosłam, już zapomniano. Stąd pierwsze francuskie wyrazy, jakie usłyszałam i zapamiętałam, to : *en avant; chaine; changement des dames* itp., gdyż aranżowanie tańców odbywało się po francusku, a tam tym bardziej, gdyż było wielu gości „zagranicznych” - aż z Zbrucza, gdzie język francuski kwitnął.”

Czego będziemy sobie życzyć w tym roku? Tego co zawsze. Kochajmy się, miłujmy i bądźmy dla siebie dobrzy.



Przedwojenna pocztówka z 1927 r. ze zbiorów rodzinnych Alicji Kocan

Kolęda Łyczakowska

JERZY MASIOR

Pamiętasz śnieg najbielszy, ten śnieg Łyczakowski
I zmierzch, co gwiazdę świecił na rogu Wójtowskiej?

Z tą gwiazdą od Kurpiowskiej, Piotra, z Paulinów
naniósł kolęd w basach i pisków w wiolinach.

Tam trąbek jazłowieckich srebrzyste wygrywanie
I zewsząd nieszczęśliwych, lwowskich kolęd śpiewanie.

Batiarskie „Bóg si rodzi” z placu Antoniego,
Gdzie bije serce Lwowa ukochanego.

Kolęda stąd „jedyneką” ruszała pod górę
Od Matki Ostrobramskiej obłokiem lub chmurą.

Dziecinę tam batiary serdecznie obsiadą,
By lulać Ją najśłodszą ze wszystkich kolędą.

Spotkanie z delegacją ze Lwowa i Mościsk 17 listopada 2012 r.

Przed oficjalnymi uroczystościami z okazji Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, odbyło się w Warszawie spotkanie Zarządu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z zaproszonymi gośćmi ze Lwowa i Mościsk. Uczestnicy tego spotkania zaznajomili nas z pracami i trudnościami, jakie mają na swoim terenie.

Tekst i zdjęcia: Alicja Kocan



Dni Lwowa w Warszawie

Jak co roku także i w tym odbyły się uroczystości związane z Dniami Lwowa. Od kilku lat organizowane są przez Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wspólnie z Domem Spotkań z Historią. Zgodnie z programem 17 listopada miał miejsce koncert inaugurujący uroczystości nawiązujący tematyką do twórczości i atmosfery ulicy lwowskiej, a w niedzielę 18 listopada przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbył się Apel Poległych oraz złożenie wieńców przez uczestników obchodów. Następnie w bazylice św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu została odprawiona msza święta w intencji poległych w obronie Lwowa w 1918 roku.

We wszystkich uroczystościach uczestniczyli zaproszeni przez Oddział Stołeczny przedstawiciele Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi ze Lwowa. Dom Spotkań z Historią zorganizował dla mieszkańców Warszawy liczne spotkania o tematyce lwowskiej.

J.B.

Fotoreportaż p. Alicji Nowackiej z uroczystości Dni Lwowa w Warszawie









Współorganizatorem Dni Lwowa był Dom był Dom Spotkań z Historią w ramach programu Warszawska Inicjatywa Kresowa

W piątek 23 listopada o godzinie 12.00 w Instytucie Biofizyki i Biochemii PAN odbył się Apel przy tablicy ku czci profesorów lwowskich zamordowanych w 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Pan Tomasz Kuba Kozłowski znany nam z interesujących prelekcji z cyklu „Opowieści z Kresów” zgromadzonym uczestnikom przypomniał historię mordu na polskich profesorach we Lwowie oraz odczytał Ich nazwiska.

Na tej uroczystości tak, jak każdego roku, była również obecna pani Barbara Hamerska-Chrobak, córka znanego profesora Edwarda Hamerskiego, jednego z zamordowanych w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. we Lwowie. Pani Barbara jest członkiem naszego Oddziału, ale często też uczestniczy w spotkaniach zorganizowanych w innych miastach, upamiętniających ten straszny mord.

Na zakończenie przy specjalnie podświetlonej tablicy odmówiono modlitwę w intencji zamordowanych i zapalono znicze.

Tekst i zdjęcia Alicja Kocan





TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ Zarząd Główny we Lwowie

L. dz.

data

Lwów.2012.11.17.

Sz.P. RYSZARD ORZECZOWSKI
Prezes Stołecznego Oddziału
Towarzystwa Miłośników Lwowa i
Kresów Południowo-Wschodnich
WARSZAWA

Szanowny Panie Prezesie!

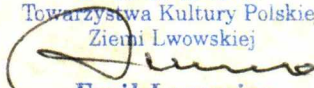
W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i własnym składam serdeczne gratulacje z okazji kolejnych obchodów Dni Lwowa w Warszawie.

Polacy i organizacje polskie we Lwowie są wdzięczni za to, że Wasza organizacja propaguje historyczne znaczenie miasta Lwowa w historii Polski i naszego narodu. Dzięki Waszej pamięci Polacy w Kraju Ojczystym i na świecie, a szczególnie młodzież będą świadomi tego, że Lwów był ważnym historyczno-kulturalnym i naukowym ośrodkiem w dziejach naszej Ojczyzny. Dzięki Wam, my Polacy również jesteśmy nie pominięci tu, na byłych Kresach naszej Ojczyzny, a miasto Orląt Lwowskich pozostaje nadal symbolem w historycznej wierności naszej Ojczyzny.

Szanowny Panie Prezesie. Chcę serdecznie podziękować wszystkim organizacjom i sponsorom, którzy wspierają coroczne obchody świętowania naszego miasta, Semper Fidelis, za ich zrozumienie i ważność misji, którą wykonują. Szczególne słowa uznania chcę złożyć na ręce Pana za tak wielki trud, wysiłek i miłość do nas i naszego miasta. My, zaś ze swej strony robimy i zrobimy wszystko aby Wasze zaangażowanie przynosiło dobre owoce dla dobra ogółu.

Życzę Panu, Panie Prezesie, oraz wszystkim członkom zrzeszonym w Stołecznym Oddziale TMLiKPW z okazji obchodów Dni Lwowa Błogosławieństwa Bożego, wytrwałości i warunków sprzyjających w realizacji planów na następne lata, ale przede wszystkim tego, by świadomość Waszej ofiarnej pracy przynosiła Państwu jak najwięcej satysfakcji. Życzę Wam abyście byli wierni swemu historycznemu powołaniu, kresowej wierności naszego miasta i Ziemi Lwowskiej.

Z wyrazami głębokiego szacunku i wdzięcznością
W imieniu Zarządu Głównego TKPZL

PREZES
Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej

Emil Legowicz

40 rocznica śmierci Mariana Hemara

TERESA ZAGÓRSKA

W lutym br. minęła 40 rocznica śmierci Mariana Hemara.

Znany poeta i satyryk urodził się w 1901 roku we Lwowie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej pod nazwiskiem Jan Marian Hescheles. Był także spokrewniony ze Stanisławem Lemem. Studiował medycynę i filozofię we Lwowie, i już w tym czasie zaczął pisać satyry i wiersze. Brał udział w walce o Lwów w latach 1918/1920.

W 1925 roku Hemar przeniósł się do Warszawy, gdzie wraz z Julianem Tuwimem pracował w kabarecie „Qui pro Quo” i innych popularnych kabaretach przedwojennej Warszawy. Współpracował z „Wiadomościami Literackimi”, był także dyrektorem teatru „Nowa Komedia”.

Po wybuchu II wojny światowej Hemar dostał się do Rumunii. W latach 1940/41 walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich w Palestynie.

Po wojnie jego drugą ojczyzną stała się Anglia. Tą pierwszą zawsze nosił w sercu, a szczególnie Lwów, do którego ciągle powracał w swojej twórczości. W Londynie założył teatr literacko-satyryczny i współpracował z Władą Majewską, także prowadził kabaret w radiu Wolna Europa, gdzie komentował aktualne wydarzenia polityczne w Polsce.

Hemar napisał 3 tysiące piosenek, setki wierszy i kilkanaście sztuk teatralnych. Jest autorem kilku zlagierów, do których tworzył również muzykę.

Utwory jego w większości mają charakter satyryczny, ale nie są pozbawione refleksji i nostalgii.

Tkwiły też mocno w polskiej komunistycznej rzeczywistości, którą Hemar mocno krytykował. W związku z tym, że jego utwory były w Polsce przed rokiem 1989 objęte cenzurą, tomiki jego wierszy były przemycane do Polski i czytane w tzw. drugim obiegu.

Poeta twierdził, że miłości do Polski uczyli go polscy poeci, głównie Słowacki i Norwid, także Żeromski i Piłsudski. Hemar krytykował wielu pisarzy, którzy

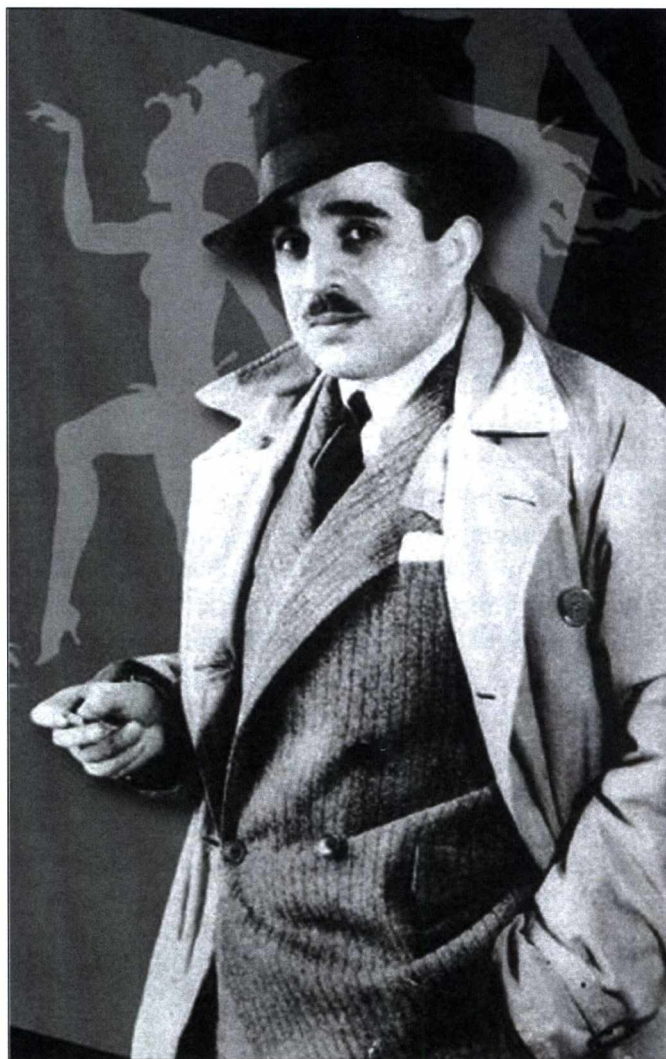
tworzyli w Polsce „pod dyktando” reżimu komunistycznego. „Przed wojną wierzył w Wellsa, dziś wierzy w Engelsa” (wiersz „Pisarz w kraju 1955r.”)

W Londynie ukazały się znane i czytane do dzisiaj jego książki: „Marchewka”, „Satyry patetyczne”, „Dwie ziemie święte”, „Lata londyńskie”, „Awantury w rodzinie”, zbiór wierszy „Liryki, satyry, fraszki” i wiele innych. Napisał nawet traktat polityczny o Hitlerze. Ze swoim kabaretem Hemar kilkakrotnie wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, do Izraela i Francji. Jego sztuka „Cud biednych ludzi” (Poor Man's Miracle) była wykonana pięciokrotnie na antenie BBC. Grana była też w słynnym Abbey Theatre w Dublinie, oraz Londynie w okresie festiwalu sztuki

dramatycznej. Poza tym wystawiono ją w Paryżu i w Teatrze Narodowym w Brukseli.

Hemar jest też autorem przekładów poetyckich sonetów Szekspira, częściowo przełożył Horacjusza. Zrobił wiele tłumaczeń z literatury niemieckiej i francuskiej.

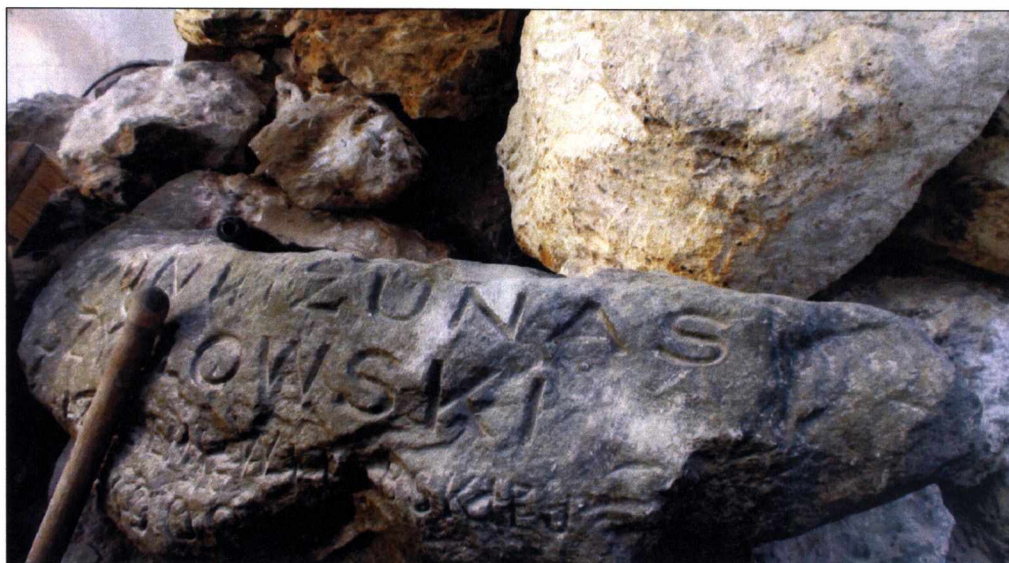
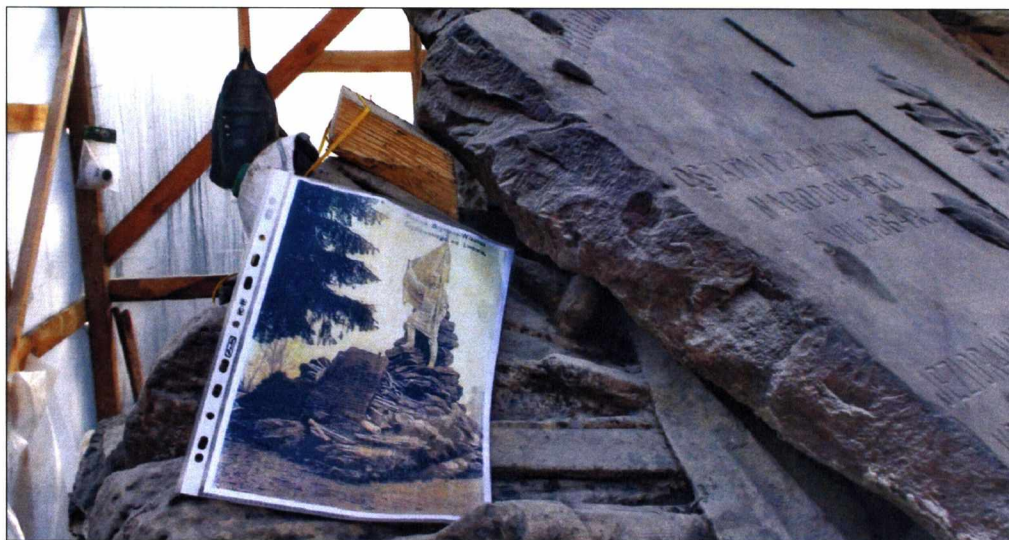
Zmarł 11 lutego 1972 roku w Dorking pod Londynem.



Ratując ślady naszej obecności

JANUSZ BALICKI

Łyczakowski cmentarz we Lwowie jest największą nekropolią, na której znaleźli swój ostatni spoczynek uczestnicy Powstania Styczniowego. W osiemnastu rzędach pod prostymi krzyżami żelaznymi spoczywa 230 powstańców, jest to najstarsza część cmentarza często nazywana „górną powstańców 1863/1864 roku”. Przy głównym wejściu na kwaterę powstańców stoi pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego, Wizunas osiadł we Lwowie po latach tułaczki i został dożgonnym chorążym Towarzystwa Weteranów 1863 roku. Pomnik przedstawia z nadzwyczajną wiernością postać domniemanego księcia w chłopskiej siermiędze, trzymającego chorągiew Ziemi Witebskiej z Orłem, Pogonią i Archaniołem, wskazującym prawą dłoń drogę do niepodległości Polski. Na rustykowanym cokole pomnika Wizunasa umieszczono dwie tablice granitowe, na których wyryto następujące słowa: Z PROCHÓW NASZYCH POWSTANĄ MŚCICIELE oraz nazwiska poległych i straconych bohaterów krwawo stłumionej insurekcji lat 1863-1864. Obok odnawianego pomnika znajduje się grób jednego z najwybitniejszych uczonych polskich Benedykta Dybowskiego, świa-

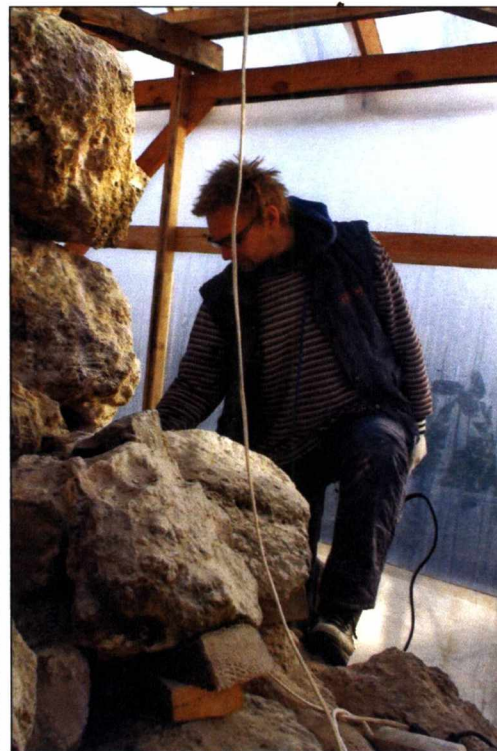




towej sławy zoologa, który również przeszedł swój powstańczy i katorżniczy syberyjski szlak. Ze zrozumiałych przyczyn miejsce to w czasach radzieckich nie było otoczone opieką i większość mogił od dawna potrzebuje prac konserwatorskich. Na początku października na polecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęto prace konserwatorskie przy pomniku chorążego Ziemi Witebskiej Szymona Wizunasa z Moczydłów Szydłowskiego, postaci spowitej mgłą tajemnicy, wykonanym przez pracownię Aleksandra Zagórskiego i ustawionym na mogile zmarłego 10 marca 1906 roku. Z biegiem czasu ten wspinały pomnik, przy którym bardzo często odbywały się wiece patriotyczne, zaczął popadać w ruinę i właśnie w przededniu 150 rocznicy Powstania Styczniowego, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zdecydowała o rekonstrukcji i konserwacji pomnika, finansując przedsięwzięcia ze środków Skarbu Państwa. Jako reprezentant Skarbu Państwa ROPWiM zawarła z wykonawcą stosowne porozumienie. Oddział Stołeczny TMLiKPW współdziałał przy realizacji tego zadania przez współfinansowanie jej kosztów kwotą 23 000 zł pochodzących ze zbiórki publicznej pieniędzy do puszek kwestarskich na podstawie pozwolenia na zbiórkę nr

226/2012 MSWiA. Polska społeczność Lwowa jest bardzo wdzięczna wszystkim ofiarodawcom za stałą troskę o miejsca pamięci narodowej pozostałe na byłych Kresach. Oczywiście, że takich miejsc godnych ratowania na tych terenach jest bardzo dużo, czas jest nieubłagany i musimy działać, aby te ślady polskości porozrzucane na byłych Kresach Wschodnich przetrwały dla następnych pokoleń.

Autor artykułu jest wiceprezsem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.



Informacja o rozliczeniu zbiórki publicznej

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich informuje, że 25 października 2012 r. zakończył zbiórkę publiczną pieniędzy, przeprowadzoną w Warszawie na podstawie pozwolenia nr 226/2010 Departamentu Zezwoleń i Koncesji MSWiA.

Zbiórkę przeprowadzono w formie dobrowolnych datków do zaplombowanych puszek kwestarskich.

Zebrano ogółem 23 020,00 zł

Kwota powyższa została przekazana do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jako współdziałanie finansowe przy realizacji zadania polegającego na **rekonstrukcji i konserwacji pomnika Szymona Wizunasa Szydłowskiego na Górcie Powstańczej Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie (Ukraina).**

Organizator zbiórki pieniężnej serdecznie dziękuje ofiarodawcom i kwestarzom.

Zarząd Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Ocalić od zapomnienia

IWONA HORODECKA



Muzeum w Truskawcu



Obecnie hotel „Stary Wiedeń”

Truskawiec – jedno z wiodących uzdrowisk przedwojennej Europy, sławny polski kurort położony na Pogórzu Karpackim, otoczony łagodnymi wzgórzami, porośnięty lasami o różnorodnym drzewostanie, łagodnym klimacie i czystym powietrzu. Stwarzało to niepowtarzalny mikroklimat samego kurortu i jego najbliższego otoczenia. Panowała tutaj także miła i serdeczna atmosfera. Wśród innych uzdrowisk przedwojenny Truskawiec wyróżniał się ciekawą, kameralną zabudową i pięknym wystrojem zewnętrznym domów i willi. Poziom świadczonych usług leczniczych był bardzo wysoki. Truskawiec był również miejscem, gdzie organizowano różne konferencje, sympozja i spotkania. Tutaj chętnie przyjeżdżali intelektualiści, przemysłowcy, ziemianie oraz ludzie z kręgu twórców kultury. Piękne otoczenie, zadbane parki, skwery, cieniste alejki i altany, orkiestra zdrojowa, koncerty, dancingi, kino, teatr, a także muzeum regionalne i dobrze zapopatrzona biblioteka – to wszystko stwarzało niepowtarzalną atmosferę, która przyciągała tysiące gości nie tylko w celach leczniczych.

Od 1921 roku samodzielnym właścicielem uzdrowiska był Rajmund Jarosz. W drugiej połowie lat dwudziestych przystąpiono do poważnej modernizacji niemal wszystkich urządzeń sanatoryjnych. Wprowadzono też centralne ogrzewanie. Dokonano nowej analizy truskawieckich wód. W 1929 r. przebudowano inhalatorium. Wprowadzono w nim nowoczesne urządzenia dotychczas w Polsce nie stosowane.

Dzięki zapobiegliwości Rajmunda Jarosza zbudowano i urządzono w Truskawcu Muzeum Regionalne im. Emmy Jaroszowej. Zgromadzono tam zbiory z entomologii, zoologii, botaniki i mineralogii. Nowością było wprowadzenie w 1929 roku po raz pierwszy sezonu zimowego.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych dostosowano uzdrowisko do

najwyższych standardów europejskich. Na szeroką skalę podjęto prace modernizujące kurort. Zwracano nadal uwagę na jakość usług, wygodę kuracjuszy, stronę techniczną urządzeń, budowę nowych ciągów spacerowych, zadrzewienie, sieć kanalizacyjną. O wysokim standardzie usług świadczyła stale rosnąca liczba kuracjuszy. Rosła też liczba stałego personelu medycznego.

Wśród polskich uzdrowisk Truskawiec odgrywał wyjątkową rolę ze względu na swoją ofertę leczniczą. Leczono tu choroby przewodu pokarmowego, choroby nerek i dróg moczowych, choroby wątroby i dróg żółciowych, choroby przemiany materii (w tym cukrzycę), gościec stawowy i mięśniowy, choroby serca, alergie, choroby kobiece, choroby skóry, choroby naczyń krwionośnych i inne. Te szerokie możliwości lecznicze i głównie ich skuteczność zapewniały i nadal zapewniają uzdrowisku wysoką frekwencję i renomę.

Truskawiec leży obecnie na terytorium państwa ukraińskiego. Jednak zabytki świadczące o jego polskości zachowały się do dziś. W samym centrum parku zdrojowego jest ta sama co dawniej altanka, w której nadal odbywają się koncerty. W domu Rajmunda Jarosza otwarto muzeum regionalne. Kuracjusze korzystają z dawnych źródeł leczniczych, z których największą popularnością cieszy się „Naftusia”, są również źródła „Maria”, „Bronisława” i „Zofia”. Przedwojenne wille „Grażyna” i „Zofia” połączono w jeden pensjonat o nazwie „Świtezianka”. W odnowionym niedawno kościele posłuchać można muzyki organowej, a p. Stanisław Czapla organizuje i prowadzi wspaniałe koncerty, w których uczestniczą tłumy kuracjuszy. Przed wojną występował tam Jan Kiepusza, który był częstym gościem uzdrowiska.

Obecnie turystów do Truskawca przyciągają cudowne krajobrazy oraz naturalne walory uzdrowiskowe, a Polaków również zabytki przypominające o polskiej historii tego miasteczka. Jest tu pięknie o każdej porze roku.



Pomnik A. Mickiewicza w parku



Kościół w Truskawcu

Kresy w grafice

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI



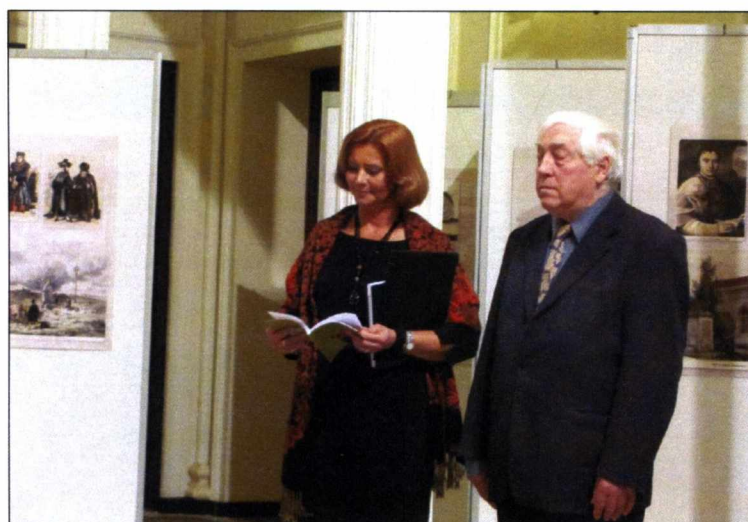
14 listopada 2012 r. w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy p.t. „Kresy Południowo-Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej w grafice ze zbiorów Janusza Wasylkowskiego”.

Otwarcia wystawy dokonał Prezes „Wspólnoty Polskiej” Longin Komołowski. Konferansjerkę imprezy prowadziła Edyta Mikołajczyk, która w ciekawy sposób przedstawiła autora wystawy, jego dorobek twórczy i kolekcjonerski.

Janusz Wasylkowski jest osobą znaną naszym Czytelnikom nie tylko jako rodowity lwowianin, autor licznych książek i publikacji o Lwowie, ale także poeta, dramatopisarz, satyryk. Aktualnie jest posiadaczem prawdopodobnie najbogatszej kolekcji leopolitanów, choć sam o sobie powiada, że jest jedynie szpargalistą, zbierającym przeróżne szpargały z tamtego Miasta i tamtych stron. Jest także twórcą Instytutu Lwowskiego, wydawcą i od 21 lat redaktorem naczelnym „Rocznika Lwowskiego”.

Wspomniana wystawa, prezentowana na zewnątrz budynku „Wspólnoty Polskiej” i w jego holu, to ponad 210 grafik przedstawiających zabytki świeckie (zamki, ruiny zamków, pałace, dwory), zabytki sakralne (kościóły, kaplice, cerkwie, bożnice) oraz krajobrazy (góry, wodospady, słynne z historii rzeki), a także życie codzienne mieszkańców (Polaków, Rusinów, Żydów) wschodniej części dawnego województwa lwowskiego, Wołynia, województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego, tudzież polskie pamiątki z terenu Podola Wschodniego na przykład Kamieńca Podolskiego i Winnicy.

Tego typu wystawy nigdy dotąd nie było, grafiki nader rzadko eksponowane są w muzeach czy bibliotekach, nie tylko te o tematyce kresowej. Wiele osób przybyłych na otwarcie wystawy mówiło, że po raz pierwszy dowiedziało się, że takowe grafiki w ogóle istnieją.



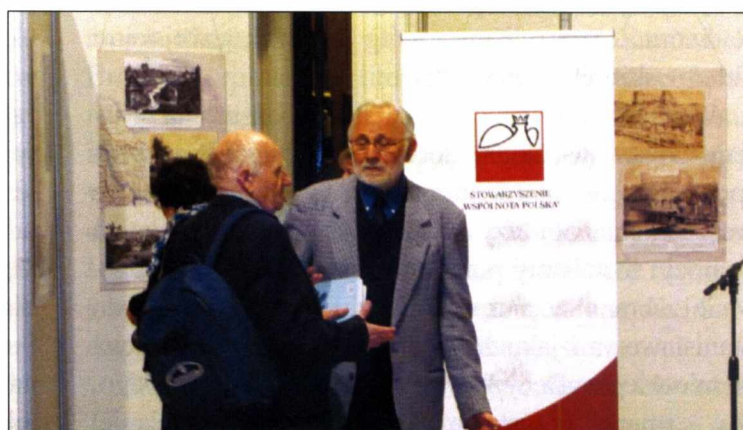
Ekspozycje przedstawione na wystawie w efektownej aranżacji to litografie Karola Aurera, Antoniego Langego, Macieja B. Stęczyńskiego, z pierwszej połowy XIX w.; znakomite drzeworyty z pracowni warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłósów”, głównie z lat siedemdziesiątych XIX stulecia, rytowane m.in. wg rysunków Jana Matejki, Karola Młodnickiego, Artura Grottera; późniejsze nieco, rewelacyjne litografie z rysunków Napoleona Ordy, a także prace z lat trzydziestych XX w. Ireny i Zygmunta Acedańskich, Józefa Pieniążka, Stefanii Dybowskiej i Józefy Kratochwili-Widymskiej (drzeworyty, akwaforty, akwatinty).

Brakowało na wystawie grafik lwowskich, ale Janusz Wasylkowski, wraz z niewielką grupą innych kolekcjonerów, przygotowuje oddzielną wystawę p.t. „Lwów w grafice. Miasto i ludzie”, na której ma być zaprezentowanych ponad 400 eksponatów.

Na naszych oczach dożywa swych dni ostatnia generacja bezpośrednich świadków historii, noszących w sercu i pamięci polskość Kresów. Konieczne jest przekazanie tej tradycji nowym pokoleniom Polaków. Coraz bardziej aktualne staje się przesłanie Mariana Hemara:

*Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce?
Komu przekaze gdy nadejdzie czas,
Aby ją cało niósł do domu?
Gdzie są te ręce, w które my
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny, harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze,
Lwy?*

Wystawa Janusza Wasylkowskiego jest niezwykle ważnym wydarzeniem w dziele przywracania pamięci o dawnych polskich Kresach Wschodnich. Autorowi ekspozycji należy się uznanie i wdzięczność za jej stworzenie i udostępnienie. Takie działania, promujące i przypominające o polskości dawnych naszych Kresów Wschodnich powinny być kontynuowane wbrew wszelkim przeciwnościom. Jest to historyczne wyzwanie, a zarazem zadanie najważniejsze dla środowisk kresowych.



Niezapomniana lwowska Wigilia

(Wspomnienia dr med. Stanisława Krzaklewskiego)

W naszej rodzinie Wigilia była zawsze świętem całego domu. Uczestniczyli w niej wszyscy członkowie - od najstarszych do najmłodszych. Tak byłem wychowany od dzieciństwa. Ostatnia straszna wojna przerwała te piękne zwyczaje.

Ojciec mój matematyk, profesor V Gimnazjum we Lwowie nie wytrzymał trudów okupacji i zmarł 1941 roku. Mój brat, Aleksander dostał się via Związek Radziecki na Zachód i tam brał udział w działaniach wojennych Armii Andersa. We Lwowie pozostałem więc sam z moją Matką. Mieszkaliśmy w Kolonii Profesorskiej na Górnym Łyczakowie. Dom nasz - z powodu obszerności pomieszczeń i małej liczby domowników - stał się w czasie okupacji doskonałą siedzibą konspiracyjną. Decyzją władz AK w roku 1943 przydzielono nam na konspiracyjną kwaterę niedawno zrzuconego z Anglii cichociemnego - kpt. Michała Wilczewskiego, pseudonim „Uszka”. Pseudonim pochodził od nazwy rzeki w jego rodzinnej miejscowości Kurzelówka koło Kamieńca Podolskiego.

Po wpadce władz AK w Stanisławowie, decyzją prof. Władysława Hermana, pseudonim „Globus”, szefa Sztabu Okręgu Lwowskiego, „Uszka” został wyznaczony na Szefa Kedywu Podokręgu Stanisławów. Jako zastępcę dobrał sobie por. Adama Wierzbickiego, pseudonim „Awut”, który razem z nim kwaterował w naszym mieszkaniu. Po porozumieniu z por. Pacakiem, Komendantem Inspektoratu, „Uszka” stworzył dywersyjno-dyspozycyjny oddział partyzancki złożony z młodych, odpowiednio przeszkolonych żołnierzy AK, do którego i ja należałem. Bazą oddziału stała się miejscowość Korczunek koło Stryja. Stamtąd też, odbyliśmy w ramach pomocy dla polskiej ludności rajd partyzancki do polskiej osady górniczej w Bitkowie k/ Nadwórnej. Stoczyliśmy szereg potyczek z wojskami hitlerowskimi.

W 1944 roku, natychmiast po wkroczeniu na te tereny wojsk sowieckich, które miały pełnić rolę naszych sprzymierzeńców, rozpoczęły się represje i masowe aresztowania żołnierzy AK. Zamiast uzyskania od nich pomocy, zostaliśmy potraktowani nadzwyczaj wrogo. Mnie zabrano w pierwszym dniu po wkroczeniu do Stanisławowa i jako żołnierza AK uznano za szpiega niemieckiego. Decyzją Szefa NKWD (frontowego, tzw. „smersz”) zostałem skazany na rozstrzelanie,

ponieważ działał się to jeszcze w warunkach uznanych za frontowe. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, graniczącemu z cudem, w panującym dokoła chaosie udało mi się uciec i uratować życie. Wróciłem do Lwowa i od października 1944 r. kontynuowałem studia na Wydziale Weterynaryjnym we Lwowie.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1944. Zapanował nastrój świąteczny pomimo ciemnej okupacyjnej nocy. Liczne aresztowania i wywózki Polaków były na porządku dziennym. Dla mojej Matki kupiłem choinkę, by na święta zgodnie z tradycją ją ubrać. Tuż przed Wigilią musiałem jeszcze zaliczyć obowiązkowe ćwiczenia anatomiczne u doc. Myczkowskiego na Akademii Weterynaryjnej. Rano 22 grudnia wybrałem się więc do prosektorium. Przechodząc ulicą Piotra i Pawła, przy skrzyżowaniu z Łyczakowską spotkałem kolegę ze studiów, Kazika Korbeckiego, który szedł w towarzystwie trzech nieznanych mi mężczyzn. Przechodząc koło mnie kiwnął ręką i powiedział „Serwus, Staszek.” Wtedy idący z nim mężczyźni zatrzymali się i kazali mi iść ze sobą dodając, że w razie próby ucieczki będą strzelać. Tak więc zostałem aresztowany przez, jak się później okazało, funkcjonariuszy NKWD. Ulicami Łyczakowską, Zyblikiewicza i Pełczyńską zaprowadzono nas do gmachu Miejskich Zakładów Elektrycznych, gdzie podczas pobytu sowieckich mieściło się NKWD, zaś podczas okupacji niemieckiej Gestapo. Tam przebywałem do późnej nocy. Około godziny 3 nad ranem, po uprzedniej rewizji, licznych przesłuchaniach i odebraniu wszystkich najdrobniejszych nawet rzeczy osobistych, wyprowadzono mnie stamtąd „pod pistoletami”.

Nad ranem byłem już w więzieniu przy ul. Łąckiego. Było to jedno z najstraszniejszych więzień okresu wojny. Po ucieczce sowieckich w 1941 r. sam widziałem na dziedzińcu tego budynku stosy trupów zastrzelonych przez wycofujące się wojska. Nietrudno więc sobie wyobrazić nastrój, w jakim tam wchodziłem. Przy lampce oliwnej, bo akurat zgasło światło, odbyła się kolejna upokarzająca rewizja. Musieliśmy się rozbierać do naga, a potem wykonywać przysiady dla dokładnego ustalenia, czy czegoś nie ukrywamy. Sprawdzano każdą fałdkę koszuli, a potem zabrano nam paski od spodni tak, że musieliśmy je trzymać rękami.

Sceneria była niesamowita i niezwykle przynębiająca - w ciemnościach nocy rozlegały się krzyki. Prowadzono nas krętymi korytarzami, co najmniej dziesięć razy otwierając i zamykając żelazne kraty. Wartownik celowo robił to bardzo głośno, podkreślając w ten sposób grozę sytuacji w jakiej się znaleźliśmy. Wędrówka wiodła przez różne piętra, kilkakrotnie schodziliśmy w dół, a potem znowu do góry. Praktykowano to prawdopodobnie żeby nas zmylić. Kiedy podczas tej wędrówki spotykaliśmy konwój prowadzący innych więźniów, kazano nam się zatrzymywać i z podniesionymi rękami odwracać twarzą do ściany. Trwało to bardzo długo, w końcu dotarliśmy do korytarza piwnicznego i stanęliśmy przed celą nr 7. Strażnik otworzył drzwi, za którymi panowała zupełna ciemność i cisza. Zostałem wepchnięty do środka. Zrobiłem jeden krok i zatrzymałem się nie wiedząc, co jest przede mną. Usłyszałem jeszcze kroki odchodzącego strażnika, po czym zapanowała kompletna cisza. Dopiero po dłuższej chwili usłyszałem trzask zapalanej zapalki. Wtedy zobaczyłem coś, czego się zupełnie nie spodziewałem - w nikłym świetle zapalki ujrzałem wiele strasznych, mocno zarośniętych twarzy. Pierwsze wrażenie było wstrząsające, ale nie była to banda zbójców, tylko więźniowie siedzący tu w ciężkich warunkach już od dłuższego czasu. Wkrótce zasypali mnie natarczywymi, nerwowymi pytaniami - kim jestem, co słysząc w mieście i na świecie. Do tej celi po prostu nie docierały żadne wiadomości.

W niewielkiej piwnicznej klatce stłoczono ponad 50 osób, o pryzach nie było mowy. Była tylko podłoga, więc już od pewnego czasu ci, którzy wchodzili nie mieli miejsca żeby się położyć, a nawet wygodnie usiąść. Musieli stać obok muszli klozetowej i oczekiwać, aż zrobi się dla nich choć trochę miejsca - na przykład wtedy, gdy kogoś wyprowadzą. Jako ostatni tam wprowadzony nie miałem więc żadnej możliwości, żeby przynajmniej trochę odpocząć. Razem z kilkoma innymi więźniami przykucnąłem na skrawku podłogi i tak doczekałem do rana. Była to już Wigilia - 24 grudnia 1944 roku. Gdy zbliżał się wieczór, ludzie zaczęli nucić kolędy, najpierw cicho, jakby nieśmiało, potem głośniejsze. Ten śpiew zakłócały niesamowite, wręcz nieludzkie krzyki jakiegoś męż-



Julia Krzaklewska, Stanisław Krzaklewski, Stanisław Solecki. Górny Łyczaków, park. Naprzeciw Kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej

czyzny prawdopodobnie bezlitośnie bitego. Były tak przeraźliwe, że kolędy zupełnie ucichły. Po chwili zapadła cisza, torturowany więzień prawdopodobnie zemdłał, bo było słychać odgłosy chlustania wodą, a potem więzień znowu zaczął skomleć i jęczeć. Po pewnym czasie znowu zabrzmiały kolędy i były coraz głośniejsze, chociaż strażnicy niesamowicie się złościли. W ten sposób świętowali Wigilię 1944 roku osadzeni w sowieckim więzieniu po „wyzwoleniu” Lwowa. Mimo, że minęło wiele lat, tak mocno utkwiło to w mojej pamięci, że te wigilijne kolędy słyszę do dzisiaj i w każde święta słyszę je na nowo. Stały się dla mnie symbolem niezapomnianej, choć bolesnej lwowskiej Wigilii.

Mój pobyt w więzieniu przy ul. Łąckiego trwał ponad półtora miesiąca. 4 lutego 1945 roku w nocy rozpoczęły się przygotowania do wywozu więźniów do łagrów. Wśród wywożonych było wiele inteligencji polskiej - profesorowie Uniwersytetu, lekarze, naukowcy i myśliciele. Razem ze mną był gospodarz mojej klasy z VIII Gimnazjum, prof. Kazimierz Brończyk, romanista, literat i poeta. Była też profesorka Maria Kulczyńska, żona rektora Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Swoje przeżycia opisała później w książce „Lwów - Donbas. 1945”, wydanej przez wydawnictwo „Epoka” w 1988 roku. Mój roczny pobyt w łagrze sowieckim w Krasnodonie pozostawił również szereg wspomnień, może znacznie ciekawszych i bardziej dramatycznych, ale to już inna historia.

Stanisław Krzaklewski zmarł po długiej chorobie 13 czerwca 2002 r.

Wspomnienie o dr med. Stanisławie Krzaklewskim (1921-2002)

BOLESŁAW BROS

13 czerwca 2002 r. odszedł od nas na zawsze dr Stanisław Krzaklewski, lwowianin o niespożytej woli działania. Ciężka i nieubłagana choroba wyłączyła go w ostatnich latach z niezwykle czynnego życia. Naszym moralnym obowiązkiem jest przypomnienie sobie i potomnym tej pięknej postaci.

Urodził się 4 maja 1921 r. w Rzeszowie, w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego przodek Tomasz Toczyski, uczestniczył pod dowództwem gen. Dwernickiego w powstaniu listopadowym 1830 r. Inny pradziad Józef Toczyski, uczestnik powstania styczniowego 1863 r. został wraz z Romualdem Trauguttem stracony przez Rosjan na stokach Cytadeli Warszawskiej, jako jeden z kierownictwa powstania. Warto wspomnieć, że były przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski, syn lekarza, oficera AK więzionego w PRL, jest bratankiem dr Stanisława Krzaklewskiego.

Dzieciństwo i młodość spędził Stanisław w rodzinnym domu, na Kolonii Profesorskiej, na górnym Łyczakowie we Lwowie. Ojciec Stanisława był profesorem gimnazjalnym. Stanisław uczęszczał do cieszącego się dobrą renomą VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie. Od wczesnych lat należał do harcerstwa, do I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki, najstarszej drużyny harcerskiej w Polsce. Wakacje spędzał często na koloniach TNSW w Siankach, na granicy polsko-czechosłowackiej, wspólnie m.in. z Feliksem Całym, Andrzejem Hiolskim, Witoldem Szolginią, Bolesławem Brosiem.

W latach II wojny światowej, w domu rodzinnym Krzaklewskich znalazł schronienie „cichociemny” kpt. Michał Wilczewski, ps. „Uszka”, pochodzący z okolic Nowej Uszycy na Ukrainie, na wschód od Kamieńca Podolskiego. Kpt. Wilczewski, przydzielony do Okręgu Stanisławowskiego A.K., rozpoczął formowanie z młodzieży lwowskiej oddziału Dywersyjno-Dyspozycyjnego, stanowiącego jednostkę 11 Karpackiej Dywizji A.K. Do oddziału tego wszedł

Stanisław Krzaklewski, noszący pseudonim „Ramzes”. Uczestnicy tej jednostki zostali przerzuceni do bazy partyzanckiej AK w Korczunku koło Stryja, zaopatrywanej w broń i wyposażenie z zrzutów lotnictwa brytyjskiego.

Zadaniem oddziału było przerzucenie broni i amunicji z bazy w Korczunku do oddziałów polskiej samoobrony i oddziałów AK w rejonie Bitkowa, koło Nadwórnej. Raid o trasie 140 km, rozpoczęty w ostatnich dniach czerwca 1944 r. dobiegł końca 21 lipca 1944 r. a jego droga przebiegała m.in. przez olbrzymi masyw leśny, tzw. Czarny Las nasycony bandami UPA, z którymi unikano kontaktów. W okolicach Bitkowa doszło do walki z wojskami niemieckimi. Rannych oddziału kpt. Wilczewskiego udało się przy pomocy miejscowych członków AK przerzucić do szpitala. Broń i wyposażenie należało w Nadwórnej przewieźć przez most na rzece Bystrzycy, kontrolowany przez posterunki niemieckie. Broń ukryto na furze wypełnionej sianem, powożonej przez łączniczkę AK, przebraną w wiejski strój. Szczęśliwie przewiezioną broń złożono na plebani w Nadwórnej u księdza Łączyńskiego, który nie bacząc na kwaterujących u niego oficerów niemieckich przyzwolił na to i dał schronienie członkom oddziału partyzanckiego. Wkrótce na tereny te wkroczyły wojska sowieckie, a w ślad za nimi frontowe NKWD (Smiersz), masowo aresztujące Polaków. Stanisław Krzaklewski wraz ze swoim kolegą z AK. Romanem Dmytrachem znaleźli się podówczas w Stanisławowie. Obaj zostali tam aresztowani przez Smiersz i uznani za „germańskich szpionów” i jako tacy przeznaczeni do natychmiastowej egzekucji. Od niechybnej śmierci uratowała ich nadgorliwość kobiety pułkownika NKWD, która dowiedziawszy się, że obaj uwięzieni nie zostali przesłuchani, przełożyła egzekucje na dzień następny, by dokonać przed tym formalnego przesłuchania. Do Komendy, usytuowanej po drugiej stronie rzeki Bystrzycy konwojowało więźniów trzech bojców. W oczekiwaniu

na wolne przejście prowizoryczną kładką w miejscu zniszczonego mostu na rzece, usiedli oni, by zapalić „skręta”. Korzystając z tego Dmytrach, który uprawiał sportowo boks powalił nagle bojców na ziemię, a obaj więźniowie korzystając z mroku rzucili się do brawurowej ucieczki w przyległe kartofliska. Serie z broni maszynowej szczęśliwie ominęły ich. Korzystając z pomocy kolegów z A.K. Staszek wraca do rodzinnego Lwowa. W dniu 22 grudnia 1944 r. Stanisław Krzaklewski idąc ulicą we Lwowie zostaje nieoczekiwanie aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Łackiego. Z tego więzienia wyruszył 11 lutego 1945 r. duży transport więźniów na Wschód, w nie opalanych bydlęcych wagonach. Z pociągu tego udało się Staszce wyrzucić skrawek papieru z wiadomością dla matki i narzeczonej. Po ośmiu dniach dramatycznej podróży dowieziono więźniów do Donbasu i osadzono w łagrze w Krasnodonie. Wśród więźniów tego łagru znalazł się kwiat elity intelektualnej Lwowa. Byli tam m.in.: sędziwy rektor Makarewicz, twórca polskiego prawa karnego, rektor Sucharda, profesorowie: Kossowski, Sokolnicki, Mozer, kustosz „Ossolineum” Roman Aftanazy, pani Kulczyńska, żona rektora Stanisława Kulczyńskiego, a przede wszystkim profesor gimnazjalny Staszka Kazimierz Brończyk, wybitny pisarz i dramaturg, znakomity wychowawca młodzieży. Stanisław Krzaklewski pracował w nieludzkich warunkach głęboko pod ziemią, w kopalni węgla kamiennego. Lekarz - więzień, dr Bolesław Wali-górski, ojciec Andrzeja poety i satyryka, wyleczył tam Staszka z ciężkiego przypadku zakażenia krwi. 11 września 1945 r. Stanisław Krzaklewski zostaje zwolniony z łagru w Krasnodonie i udaje się do swojego miejsca zamieszkania we Lwowie. Wobec dalszego interesowania się nim przez NKWD wyjeżdża na Zachód i osiedla się na stałe we Wrocławiu.

W mieście tym w roku 1950 kończy Wydział Medycyny Weterynaryjnej, a w roku 1964 Wydział Ogólnolekarski Akademii Medycznej we Wrocławiu. Doktoryzował się w roku 1967 na Akademii Medycznej we Wrocławiu, z którą łączy się potem na długie lata. Był kierownikiem Wojewódzkiej Przychodni Ginekologiczno – Położniczej, Specjalistycznego ZOZ nad Matką i Dzieckiem oraz kierownikiem Wojewódzkiej Poradni Patologii Ciąży przy Akademii Medycznej we Wrocławiu. Inicjował wiele przedsięwzięć organizacyjnych w Służbie Zdrowia oraz współpracę z różnymi jej ośrodkami.

Prowadził ożywioną działalność badawczą i publikował wiele prac naukowych z zakresu medycy. Był autorem lub współautorem wielu wniosków wynalazczych, chronionych patentami polskimi, a także i zagranicznymi.

Dr Stanisław Krzaklewski był wysoko oceniany, zarówno jako lekarz jak i naukowiec oraz twórca wynalazków w dziedzinie medycyny. Znalazło to potwierdzenie w licznych odznaczeniach państwowych i regionalnych oraz w wielu wyróżnieniach, w tym w Nagrodzie Miasta Wrocławia w 1973 r. Za swoją działalność zawodową i społeczną, jak również wojskową był odznaczony m.in. Krzyżami: Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i licznymi odznaczeniami wojskowymi.

Nie można pominąć roli, jaką odegrał dr Stanisław Krzaklewski w walce o uratowanie przed zniszczeniem i udostępnienie dzieła historycznego, jakim jest Panorama Raławicka. Uszkodzona w 1944 r. we Lwowie w wyniku bombardowań sowieckich, została zabezpieczona przez grupę Polaków dobrej woli i przekazana o.o. Bernardynom na przechowanie. W wyniku rozmów dyplomatycznych w maju 1946 r. pomiędzy delegacją radziecką a stroną polską, została zwrócona Polsce i włączona do transportu kolejowego, wiozącego zbiory „Ossolineum”, skierowanego do Wrocławia. Odtąd zaczyna się wieloletnia batalia społeczeństwa polskiego z lokalnymi władzami partyjnymi i władzami PRL o naprawę uszkodzonej Panoramy i jej udostępnienie. Pisemne petycje wrocławian o fundusze na odbudowę Panoramy Raławickiej, kierowane do Ministerstwa Kultury i Sztuki są załatwiane odmownie, bądź też pozostają bez odpowiedzi. Otwarto, zatem społeczny Fundusz Odbudowy Panoramy Raławickiej, na który szybko gromadzono pieniądze na ten cel. Czterokrotnie zmieniano się miejsce przechowywania Panoramy we Wrocławiu, zawsze ze zmianą na warunki niekorzystne dla płótna i zawsze bez wiedzy i zgody jej konserwatorów. W roku 1954, pod sugestią Ministerstwa Kultury i Sztuki o Panoramę zaczął dopominać się Kraków. Później czyniono hałaśliwe próby lokalizacji Panoramy w Raławicach lub w Połańcu. W tej sytuacji prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu podjęło uchwałę o pozostawieniu Panoramy we Wrocławiu, a SARP rozpiął konkurs na projekt rotundy Panoramy.

Realizacja budowy rotundy Panoramy wg przyjętego projektu została wykonana z pewnym opóź-

nieniem za społeczne pieniądze. Około roku 1977 władze Wrocławia i województwa z polecenia I sekretarza KW PZPR podjęły osłoniętą tajemnicą decyzję o adaptacji wykonanej już rotundy na centrum kulturalno-kongresowe. Chodziło o to, by zabudowując wnętrze rotundy masywną konstrukcją uniemożliwić umieszczenie tam płótna Panoramy, a tym samym przekreślić jej dalsze istnienie. Na koreferenta założeń techniczno-ekonomicznych przebudowy rotundy Panoramy powołany został inż. arch. Stanisław Bockenheim, który zorientowawszy się w podstępnych zamierzeniach, przedstawił członkom komisji wniosek o negatywne zaopiniowanie założeń ze względów technicznych, gdyż tylko takie mogły być wówczas brane pod uwagę. Negatywną opinię komisji podtrzymał i zatwierdził Adam Meissinger, ówczesny dyrektor Dyrekcji Rozbudowy Miasta Wrocławia. Podważenie od strony technicznej koncepcji projektowej przebudowy rotundy Panoramy uniemożliwiło rozpoczęcie pospiesznie i skrycie przygotowywanych robót budowlanych, których celem było całkowite zniweczenie myśli o jej odbudowie. W marcu 1980 r. zbiera się we Wrocławiu 14-osobowa komisja konserwatorska, która stwierdza zły stan płótna Panoramy i konieczność wykonania natychmiastowych prac konserwatorskich, które powinny być przeprowadzone w miejscu przyszłego zawieszenia płótna, z wykluczeniem transportu Panoramy w inne miejsce, co groziłoby zniszczeniem dzieła. W czerwcu 1980 r. generalny konserwator zabytków prof. Wiktor Zin pomimo tego, że znał niewątpliwie opinię konserwatorów wydał polecenie natychmiastowego przewiezienia Panoramy do Warszawy. Wtedy to dr Stanisław Krzaklewski rozpoczyna sam zbieranie podpisów w jej obronie. Zbiera podpisy głównie w środowisku uczelni akademickich Wrocławia, gromadząc 3082 głosów. Redaguje i wysyła pismo w sprawie Panoramy Racławickiej do I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stanisława Kani, a odpisy tego pisma do Rady Państwa na ręce prof. Henryka Jabłońskiego, do Ministerstwa Kultury i Sztuki i do wielu innych prominentnych instytucji. W dniu 10 października 1981 r. odbywa się pierwsze posiedzenie Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej, którego przewodniczącym zostaje rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Alfred Jahn. Dr Krzaklewski wchodzi w skład prezydium Komitetu. Wkrótce potem przewodni-

czący Rady Państwa prof. H. Jabłoński, przyjmując delegacją Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej poinformował, że władze centralne podjęły ostateczną decyzję o umieszczeniu Panoramy we Wrocławiu. Na tym zakończyła się ponad 35-letnia walka o ocalenie tego wspaniałego dzieła historycznego.

Parę lat później, w grudniu 1987 r. w głowach trzech lwowian: Stanisława Krzaklewskiego, Emila Teśluka oraz Zdzisława J. Zielińskiego zrodził się pomysł utworzenia Towarzystwa Miłośników Lwowa. Wkrótce do tej grupy dołączyły trzy lwowianki: Danuta Nespiak, Jadwiga Kaluscha i Joanna Wolak. Rozpoczęły się bardzo trudne rokowania z władzami lokalnymi i centralnymi, zakończone w końcu po 9. miesiącach decyzją z dnia 21 września 1988 o zarejestrowaniu Towarzystwa. W ślad za tym odbyło się 27 października 1988 r. pierwsze Walne Zebranie Wyborcze Towarzystwa Miłośników Lwowa w gmachu Państwowej Filharmonii we Wrocławiu. Inicjatywa tych kilku osób zrodziła olbrzymi ruch społeczny. Błyskawicznie tworzyły się dziesiątki oddziałów Towarzystwa w różnych miejscowościach Polski, a stowarzyszenie przyjęło ostateczną nazwę Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo -Wschodnich, z siedzibą władz centralnych we Wrocławiu. Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkie inicjatywy i działania Towarzystwa. Warto jednak wspomnieć o niektórych z nich: pomoc Rodakom zza wschodnich granic, odbudowa cmentarza Orląt we Lwowie, budowa wielu pomników upamiętniających tragiczne losy Polaków na Kresach, wydawanie periodyków „Semper Fidelis” i „Cracovia -Leopolis” oraz wiele, wiele innych.

Jedną z pasji życiowych dr Stanisława Krzaklewskiego było harcerstwo. Za młodych lat członek I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej przy VIII Gimnazjum we Lwowie, po wielu latach włączył się bardzo aktywnie w działalność powstałego w 1976 r. Kręgu b. Skautów - Harcerzy, Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej i Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Nawiązując do słów brytyjskiego publicysty - historyka Timothy Garton Asha o tym, że: „polskie miasto Lwów przenosiło się do niemieckiego Breslau przekształcając je we Wrocław”, należy mocno podkreślić, że dr Stanisław Krzaklewski w tym przekształcaniu zdruzgotanej wojną niemieckiej Festung Breslau w polski o lwowskim kolorycie Wrocław, odegrał wielką i chlubną rolę.

Od Redakcji

Artykuł niniejszy zamieszczamy w pewnym sensie sondażowo. Jest on niewielkim fragmentem „Encyklopedii Lwowskiej” opracowywanej przez p. Janusza Wasylkowskiego zawierającej dziesiątki tysięcy haseł. Tu wybrano tylko kilka (trzynaście) haseł na literę A. Będziemy wdzięczni za opinię naszych Czytelników co do zainteresowania zamieszczaniem w następnych numerach Biuletynu kolejnych wybranych haseł. W przypadku opinii pozytywnej prosimy o informacje i odpowiedź co do oczekiwanej tematyki i zakresu haseł, których poznanie lub przypomnienie byłoby najbardziej celowe i zasadne.

Encyklopedia Lwowa

(fragmenty)

JANUSZ WASYLKOWSKI

Część I. Oblicze miasta

Aeroklub Lwowski

Założony został 28 lutego 1928 r. jako Aeroklub Akademicki. Pierwszym przewodniczącym został pilot Szczepan Grzeszczyk. Wystarano się o odpowiednie fundusze i dwa samoloty Hanriot XXVIII, i rozpoczęto szkolenie pierwszej partii członków. Podczas Walnego Zgromadzenia 14 marca 1931 r. postanowiono Aeroklub Akademicki przekształcić w Aeroklub Lwowski stwarzając organizację dostępną dla wszystkich. W 1929 r. wśród przeszkolonych adeptów pilotażu znalazły się dwie kobiety. Rozpoczęto także działalność turystyczną (lot dookoła Polski inż. S. Grzeszczyka wraz z Ł. Mayem na JD 2). Następują sukcesy sportowe: II miejsce w konkursie awionetek, zwycięstwo w Pierwszych Lubelsko-Podlaskich Zimowych Zawodach Lotniczych (1931), samotny lot dookoła świata por. pilota Kajetana Czarkowskiego-Golejewskiego, Złot Gwiazdzysty we Lwowie (pierwsze miejsce pilota K. Chorzewskiego). Aeroklub Lwowski staje się również centralnym ogniskiem ruchu szybowcowego w Polsce, odkryte tereny w Bezmiechowej stają się swoistą „akademią szybowcową” ściągającą amatorów lotów z całego kraju. Pod koniec 1935 r. zawiązany został w Sanoku Klub Balonowy „Guma” afiliowany do Aeroklubu Lwowskiego, który wkrótce sięga po ogólnopolskie trofea. Największe sukcesy osiągnął Aeroklub na IV Krajowych Zawodach Szybowcowych w Ustianowej: I i III miejsce - Zbigniew Żabski i Bolesław

Baranowski oraz pobicie rekordu wysokości - pilot Antoni i rekordu przelotu - pilot Baranowski.

Akademia Medycyny Weterynaryjnej – ul. Kochanowskiego 67

Szkoła weterynarii założona w 1881 r. przeżywała na początku swojej działalności bardzo trudny okres borykając się z niedoborami finansowymi i lokalowymi, zlokalizowana została bowiem w nieprzystosowanych do celów dydaktycznych budynkach na tzw. Szumanówce. Połączona była ze szkołą kucia koni, do której obowiązkowo uczęszczali studenci, ale dostępną dla czeladników kowalskich. W pierwszym okresie następowały duże wahania liczby kandydatów przyjętych na studia (92 osoby w roku szkolnym 1881/82, 20 osób w roku następnym, 14 w roku 1884/85, zaledwie 10 w rok później itp.). Wahania te zależały od sytuacji na rynku pracy, a właściwie od prognoz i przypuszczeń co do dalszych losów absolwentów tej uczelni. Dodajmy tu, że wśród pierwszych studentów byli zarówno maturzyści, jak i uczniowie, którzy nie zdali egzaminu dojrzałości, obok studentów medycyny, których obowiązywał skrócony, dwuletni zakres studiów. Studiowali wówczas na tej uczelni Czesi, Bułgarzy, Serbowie i Chorwaci. W okresie międzywojennym uczelnia się rozbudowała (np. w 1937 r. zgłosiło się 217 kandydatów, przyjęto 108, wydano 55 dyplomów lekarzy weterynaryjnych, 3 dyplomy doktorów nauk weterynaryjnych, nostryfi-

kowano 1 dyplom). Uczelnia znalazła też nowe lokum w dawnym pałacu Turkiłów przy ul. Piekarskiej 50, w którym pomieszczono 4 zakłady naukowe.

Akademia Rolnicza w Dublanach – 8 km na północny wschód od Lwowa

Idea powołania podobnej szkoły zaistniała już w 1816 r. (publikacja „Gazety Lwowskiej” *O przemysle i gospodarstwie wiejskim w Galicji tudzież o środkach podniesienia onychże*).

Częściową realizacją tego projektu było utworzenie katedry ekonomii czyli gospodarstwa wiejskiego w Liceum lwowskim, która istniała do 1850 r. Powstałe w 1845 r. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie od samego początku swego istnienia postulowało utworzenie szkoły rolniczej niższego typu, kształcącej ekonomów. Szkoła taka powstała w Łopusznej, w majątku Alfreda hr. Potockiego, jednakże szybko się rozpadła, być może z uwagi na nieco przedziwny skład jej uczniów: trzech miało za sobą studia wyższe, dwóch gimnazjum, czterech szkołę normalną (zapewne czteroklasową), a jeden umiał zaledwie czytać i pisać. Przewyciężając jednak ogromne trudności udało się drogą składową zebrać ponad 31 000 złotych reńskich i 1 listopada 1853 r. zakupiono folwark w Dublanach. 9 stycznia 1856 r. nastąpiło otwarcie nowego, jeszcze prymitywnie urządzonego, zakładu naukowego. W otwarciu wziął udział Leon ks. Sapieha i namiestnik Galicji Agenor hr. Gołuchowski. Następują lata pełne trudności, sam prezes Towarzystwa Galicyjskiego Sapieha pokrywa przez 2 lata niedobory Szkoły, podobnie jak w latach 1853-66, gdy ze względów politycznych działalność Towarzystwa była ograniczona. Dopiero po 1870 r. wzrastają dotacje rządowe, a Sejm Krajowy przeznaczają roczne subwencje. Znaczna poprawa następuje w roku 1877, gdy Szkoła przechodzi w zarząd Kraju - zostaje ustalony typ szkoły jako uczelni wyższej, a warunkiem przyjęcia do niej jest świadectwo dojrzałości. Powstają nowe budynki i urządzenia, nowoczesne laboratoria i środki naukowe. Powstaje internat (1894 r.), stacja meteorologiczna, stacje ochrony roślin i oceny nasion, chemiczna stacja kontrolna, gorzelnia. Następuje najświetniejszy okres Akademii Dublańskiej, ściągają do niej studenci z Królestwa, Czech i Rosji. W 1919 r. w odrodzonej Rzeczypospolitej Akademia Rolnicza staje się Oddziałem Rolnym Wydziału Rolniczo-Leśnego Politechniki Lwowskiej.

Anatomia – potoczna nazwa prosektorium przy ul. Piekarskiej

Apostół – pierwsza książka wydrukowana we Lwowie.

Stało się to w 1574 r. za sprawą Iwana Fedorowa, moskiewskiego drukarza, który po ucieczce z Moskwy znalazł schronienie najpierw u hetmana Grzegorza Chodkiewicza w Zabłudowie, a później we Lwowie. W posłowniu do lwowskiego *Apostoła* (*Dzieje Apostolskie i Listy*) Fedorow przedstawił powikłaną historię swej drukarskiej działalności.

Apteki

Pierwszym lwowskim aptekarzem był, według Dionizego Zubrzyckiego, ok. 1445 r. Rusin Wasylko. Około roku 1564 byli już dwaj aptekarze, którzy podczas jarmarków sprzedawali leki w budach pod ratuszem. Ówczesni aptekarze, oprócz lekarstw handlowali także a może przede wszystkim, różnego rodzaju gorzałką (akwawitą łagodnie nazywaną i na wszelkie dolegliwości zalecaną), korzeniami, cukrami i marcepanami. Dwie lwowskie apteki przeszły do historii. Najstarsza powstała w 1775 roku i istniejąca po dzień dzisiejszy mieszcząca się na Rynku, a właściwie na rogu ulic Dominikańskiej i Grodzickich, oraz apteka Mikolascha przy ul. Kopernika 1, założona w 1828 r., przebudowana i unowocześniona w 1894 r., uchodząca w swoim czasie za jedną z najlepszych aptek europejskich. Wsławił ją dodatkowo Ignacy Łukasiewicz dokonując w niej w 1853 r. swojego słynnego wynalazku – destylacji ropy naftowej - tworząc w ten sposób naftę czyli kamfinę, jak wówczas mawiano.

Archiwum archikatedry greckokatolickiej – w zabudowaniach klasztoru na wzgórzu Św. Jura Zawierało akta dotyczące jurysdykcji arcybiskupiej (od 1526 r.) oraz wiele innych dokumentów: testamenty, zapisy, kontrakty dotyczące dóbr kościelnych w całej archidiecezji lwowskiej.

Archiwum archidiecezji rzymskokatolickiej (w organizacji) w pałacu arcybiskupim – ul. Czarnieckiego 22.

Za rządów abpa Bolesława Twardowskiego podjęto decyzję uporządkowania zasobu archiwalnego znajdującego się w Kurii Arcybiskupiej. Zadania tego podjął się Stanisław Zajączkowski, który w latach 1930-1931 sporządził szczegółowy inwentarz książkowy. W zbiorach znajdowały się m.in.: Archiwum Konsystorskie (dokumenty pergaminowe, akta wizytacyjne z XVI-XIX w., registratura konsystorska), akta parafialne z XVII-XX w., księgi metrykalne z XVI-XX w., do-

kumenty Zarządu Dóbr Arcybiskupich z XIX-XX w., Sądu Kościelnego. Nie został zrealizowany zamysł włączenia do Archiwum Archidiecezjalnego zasobu Archiwum Kapituły Metropolitalnej.

Archiwum Katedry Ormiańskiej – ul. Skarbkowska 13.

Na początku lat trzydziestych XX w. zaczęto mówić i pisać o konieczności rekonstrukcji tego archiwum¹. Okazało się bowiem, że archiwalia katedry są nader skromne i nie wiadomo w jakich okolicznościach przepadły. Prawdopodobnie część z nich trafiła do wiedeńskiej biblioteki OO. Mechitarzystów, którzy w XIX w. wysyłali zakonników do prowincjonalnych miast Galicji celem poszukiwań dawnych rękopisów ormiańskich (darowizny i zapiski głównie z r. 1838 i 1895, wg katalogu wiedeńskiej biblioteki). W 1895 r. trafiło także do Wiednia 40 rękopisów lwowskiej kapituły ormiańskiej, ponoć ofiarowanych (a być może jedynie wypożyczonych) przez lwowskiego arcybiskupa Izaaka Issakowicza. Z pozostałych nad Pełtwią archiwaliów najbardziej cenne były: jeden z dwóch ewangeliarzy pochodzący z 1197 r., 4 iluminowane rękopisy z lat 1522, 1631, 1646 i 1677, z których dwa pierwsze były pisane i zdobione miniaturami we Lwowie, trzeci w Kamieńcu Podolskim a czwarty gdzieś w Polsce, oraz *Zbiór Przywilejów poczynany od Najjaśniejszego Xiążęcia Ruskiego Teodora Dymitrowicza Syna z 1781 r.*

Archiwum Miasta Lwowa (Miejskie) – w Ratuszu

Miało dość burzliwą historię. W 1787 r. magistrat zorganizowany został według wzorów austriackich. Powstały dwa senaty: sądowniczy i polityczny, więc i archiwum podzielone zostało na dwie części. Pierwsza, zawierająca akta dawnej sądowej jurysdykcji, przechowywana była do r. 1870 i w tabuli i w sądzie krajowym. Druga część, zawierająca przywileje miejskie, przeszła w bezpośredni zarząd syndyków miejskich. W wyniku tego podziału nastąpiła całkowita dezorganizacja archiwum. W 1838 r. archiwariuszem mianowany został Dionizy Zubrzycki, historyk, autor kilka lat później wydanej *Kroniki miasta Lwowa* (1844), który w archiwum gospodarował w taki sposób, że szybko został odwołany. W 1848 r., podczas bombardowania Lwowa i pożaru ratusza, archiwum ocalało, ale wiele cennych przedmiotów zosta-

ło rozkradzionych przez austriackich żołnierzy (część łupów udało się później władzom miejskim odkupić). Miasto ucierpiało znacznie, m. in. trzeba było odbudować ratusz, o archiwum jakby zapomniano, chociaż w 1849 r. członek wydziału miejskiego Dendor domagał się jego uporządkowania i powołano jakąś komisję, ale w efekcie archiwum z drugiego piętra przeniesiono na parter do sali pompierskiej, gdzie zwalono je na stos i gdzie każdy miał dostęp i mógł brać, co mu się podobało. Dopiero w 1858 r. archiwum przeniesiono na I piętro i oddano pod pieczę koncypisty magistratu Sidorowicza, a w dwa lata później pod opiekę sekretarza magistratu C. W. Raspa. I ten, Niemiec z pochodzenia, nie władający prawie polskim językiem, ocenił właściwie wartość zbiorów². Na podstawie jego referatu sprawa uporządkowania archiwum trafiła na obrady rady miejskiej (ref. Stanisław Pilat). Powołana komisja zaproponowała na archiwistę Jana Wagilewicza, lingwistę i historyka, który wspólnie z Raspem uporządkował całe archiwum i podzielił je na 6 działów:

1) Dokumenta i dyplomy – Akta (dokumenty od 1359 r. do 1796 r.), m.in. bulla papieża Grzegorza IX z 1234 r. dla misji OO. Dominikanów na Rusi, odpis dyplomu Kazimierza Wielkiego z 1356 r.;

2) Akta (inwentarze dóbr, lustracje miasta, dokumenty prawne, akta fundacji);

3) Księgi pisane: kopiariusze kontraktów zawieranych w sprawach gminy, wyborów dygnitarzy miejskich, rękopisy Zimorowicza, Alembeka, Józefowicza i innych;

4) Listy – królewskie, miast i osób prywatnych;

5) Księgi i akta oddane przez sąd krajowy (w tym księgi rad miejskich od 1461 do 1787 r., najstarsza księga miejska od 1380 r. do 1389 r., księgi wójtowskie, księgi wójtowsko-ławnicze, protokoły aktów ławniczych, testamenty);

6) Niepiśmienne zabytki. Dział ten w 1893 r. przekształcony został w Miejskie Muzeum Historyczne.

W 1891 r. kierownictwo Archiwum objął Aleksander Czołowski. W 1905 r. grupa wybitnych lwowskich naukowców (Wojciech Kętrzyński, Oswald Balzer, Józef Korzeniowski, Ludwik Finkel, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée, Zygmunt Hendel i Aleksander Semkowicz) opracowała *Memoriał*, w którym poruszono sprawę trudnych warunków, w jakich egzystuje Archiwum, proponując adaptację (wg proj. Teodora Talowskiego)

¹ Bodźcem stała się wystawa zabytków ormiańskich we Lwowie (19.VI – 30.IX.1932)

² Carl Wilhelm Rasp – *Beiträge zur Geschichte der Stadt Lemberg*, Wien 1870. Praca ta nie była tłumaczona na język polski.

Baszty Prochowej na potrzeby Archiwum. Projekt ten nie został zrealizowany. W latach trzydziestych ubiegłego wieku mówiono o nowej lokalizacji u wylotu ul. Łyczakowskiej. W 1934 r. Archiwum wzbogaciło się m.in. o pergaminowy dyplom wydany 20 stycznia 1367 r. we Lwowie, przez króla Kazimierza, pierwszemu biskupowi ormiańskiemu Grzegorzowi, zezwalający na założenie biskupiej stolicy we Lwowie³.

Archiwum Namiestnikowskie wcześniej Gubernialne, ul. Czarnieckiego

Stało się załącznikiem Archiwum Państwowego. Mieściło się w budynku Namiestnictwa w ciasnych na ogół pomieszczeniach. Zawierało m.in.:

- registraturę prezydiałną zawierającą akta najważniejszych, przeważnie tajnych spraw polityki krajowej, także akta byłej krakowskiej Komisji Nadwornej, generalnej i rządu krajowego z lat 1846–1865;
- registraturę indemnizacyjną i serwitutową;
- nową registraturę dla aktów bieżących i sięgającą wstecz do roku 1861 – rachunkową, zawierającą m.in. oryginalne dokumenty dotyczące przeszłości i stanu dóbr kameralnych, kościołów, klasztorów, cerkwi (inwentarze, lustracje, opisy);
- oddział techniczny z planami budynków rządowych, kościołów, cerkwi, dróg, mostów.

W skład Archiwum wchodziła Tabula krajowa (przy kościele Jezuitów, ul. Teatralna), w której znajdowały się m.in. księgi *Fundamentum* (110 tomów), dyplomariusz spraw kościelnych od XIII w.

Przez wiele lat Archiwum zarządzane było przez pomocnicze siły kancelaryjne, wyższy szczebel organizacyjny otrzymało w 1908 r., kiedy kierownictwo Archiwum objął Alojzy Winiarz. W 1912 r. przekształcone zostało w Archiwum Państwowe.

Archiwum Państwowe – początkowo w gmachu Namiestnictwa, ul. Czarnieckiego, później ul. Podwale 13/15 (Arsenał Królewski).

Załącznikiem tego Archiwum było Archiwum Gubernialne, później Namiestnictwa. W 1912 r. rząd wiedeński, dzięki zabiegom namiestnika Galicji Michała Bobrzyńskiego, zdecydował się na podniesienie rangi zbiorów archiwalnych powołując Archiwum Państwowe, którego dyrektorem został dr Eugeniusz Barwiński. Wybuch I wojny światowej uniemożliwił wprowadzenie nowych

planów organizacyjnych placówki. W grudniu 1919 r., w niepodległej już Polsce, E. Barwiński zwraca się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o podporządkowanie Archiwum władzy Ministerstwa. Dekret Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 r. o organizacji archiwów wymienia lwowską placówkę jako jedyną spoza dawnego Królestwa Polskiego. Przyłączono do zrealizowania nader ważnej centralizacji akt państwowych, m.in. w r. 1919 przejęto od byłej Dyrekcji Skarbowej akta zarządu dóbr państwowych. W tymże roku wcielono do Archiwum akta erekcyjne kościołów i klasztorów przechowywane w b. Prokuraturii Skarbu. W 1920 r. przystąpiono do centralizacji najważniejszych akt sądowych (w tym akt Prezydium Apelacji i Sądu Karnego dotyczących procesów politycznych z lat 1825-80), akt *Forum Nobilium*, sądów magistrackich i dominikańskich z końca XVIII i początku XIX w., przyjęto też akta Rady Szkolnej Krajowej, akta Namiestnictwa oraz kompleks akt b. Prokuraturii Skarbu z lat 1772-1918. Dotychczasowe pomieszczenia w budynku dawnego Namiestnictwa poszerzono o szereg dalszych lokali w innych budynkach w śródmieściu, następnie uzyskano znacznie lepsze warunki pracy w gmachu Arsenału Królewskiego.

Archiwum Wojskowe, Podwale 13/15, w budynku Arsenału Królewskiego

Zawierało austriackie akta wojskowe od 1772 r. oraz dokumenty z okresu I wojny światowej. Pierwsza część tych akt stanowiła nader cenne źródło wiedzy z zakresu dziejów Galicji pod zaborem austriackim: najwcześniejsze zarządzenia okupantów dotyczące administracji, rozporządzenia w sprawie kasaty zakonów i budynków zajmowanych na cele wojskowe, akta dotyczące zarządzeń i procesów przeprowadzonych przez sądy wojenne w epoce rewolucyjnych spisków, spisy oficerów internowanych po upadku Powstania Listopadowego, akta dotyczące wypadków z lat 1846-48 i udziału mieszkańców Galicji w powstaniu węgierskim (1848), a także akta dotyczące Powstania Styczniowego. Z akt okresu I wojny światowej – dokumenty austriackiego biura wywiadowczego z fałszywymi donosami Fanny Dittner, Jana Junerta i innych. Początkowo Archiwum mieściło się przy ul. Czarnieckiego 7, w budynku tak zwanej Pikiety Ogniowej. W sierpniu i wrześniu 1919 r. przeniesione zostało na ul. Jabłonowskich 7, do budynku będącego pozostałością po Pałacu Jabłonowskich, a w lipcu 1922 r. znalazło locum w dawnym arsenale królewskim. Szefem Archiwum był prof. dr T. E. Mo-

³ Dyplom ten znalazł się przypadkowo w rękach skromnego lwowianina, który kupiłszy na tandecie stare biurko, odkrył w nim tak kuriozalny dokument.

delski, a jego zastępcą popularny pisarz historyczny i publicysta Józef Białynia Chołodecki.

Archiwum Ziemskie (wcześniej: **Akt Grodzkich i Ziemskich**) zwane **Bernardyńskim**, pl. Bernardyński 3, w budynku klasztoru OO. Bernardynów

Założone w 1784 r., zawierało księgi sądowe dawnych województw ruskiego i bełzkiego od 1434 r. oraz dużą część akt bielskich, buskich, czchowskich, gródeckich, halickich, krasnostawskich, lubaczowskich, oświęcimskich, pilzneńskich, przemyskich, samborskich, sądeckich, sanockich, trembowelskich, zatorskich i żydaczowskich. Akta te, ze zniesionych przez Austriaków w r. 1783 sądów ziemskich i grodzkich, przewiezione zostały do Lwowa. Uporządkowaniem ich zajęły się władze krajowe pod nadzorem guberni, zatrudniono 150 pisarzy, prace ukończono w 1800 r. Przed I wojną światową przekazano do tegoż archiwum akta sądu karnego,

zawierające niezwykle cenne dla historyków materiały do historii spisków antyaustriackich i ruchu konspiracyjnego sprzed 1848 r. (przekazane w 1920 r. do Archiwum Państwowego) oraz tak zwaną metrykę józefińską z komory celnej. Archiwum zajmowało w zabudowaniach konwentu OO. Bernardynów dwie sale sklepione dawniejszej biblioteki klasztornej oraz prawie 90-metrowej długości korytarz klasztorny. Od 1891 r. dyrektorem Archiwum był prof. Oswald Balzer, kustoszem dr Antoni Prochaska. Na podstawie materiałów Archiwum opracowano kilkadziesiąt książek i artykułów (E. Barwiński, A. Prochaska, P. Dąbkowski, M. Gębarowicz, M. Korduba, J. Makarewicz, H. Polaczówna, J. Widajewicz). W 1933 r. Archiwum to zostało połączone z Archiwum Państwowym działając jako samodzielna placówka naukowa.

Istniały także we Lwowie cenne archiwa klasztorne bazylianów, dominikanów, jezuitów oraz archiwa prywatne np. Aleksandra Czołowskiego.

Od naszego Czytelnika, który przygotowuje spisanie w formie książkowej historii ukochanego przezeń klubu stryjań POGONI STRYJ otrzymaliśmy prośbę o zamieszczenie poniższego apelu. Czynimy to z przyjemnością licząc na szeroki odzew naszych Czytelników. Autor Apelu ma szczerą nadzieję, że Towarzystwa Kresowe, a zwłaszcza Stryjanie pamiętający tamte czasy pomogą mu w opracowaniu publikacji. Sam jest w stanie pomóc i odpowiedzieć na pytania dotyczące tego tematu.

Redakcja

APEL

W związku z przygotowywaną publikacją dotyczącą historii sportu w przedwojennym Stryju a zwłaszcza historii S.K.S. (W.C.K.S.) POGON STRYJ poszukuję wszelkich pamiątek (zdjęć, wspomnień, wycinków prasowych, odznak, medali itp.) związanych z działalnością i funkcjonowaniem tego typu klubu a także innych klubów i organizacji sportowych działających w Stryju do 1939 roku. Otrzymane materiały zostaną wykorzystane w wyżej wymienionej publikacji za Państwa zgodą i z podaniem źródła ich pochodzenia. Po wykorzystaniu zostaną one odesłane osobom, które zdecydują się odpowiedzieć na mój apel i prześlą mi jakiegokolwiek materiały.

Droży Państwo, temat ten nie został jeszcze nigdy opracowany a godzien jest przypomnienia zwłaszcza tym, którzy interesują się sportem kresowym a o historii klubów i organizacji sportowych działających w Stryju do 1939 roku nie mają żadnych istotnych informacji.

Proszę ocalmy od zapomnienia ten kawałek historii Wolnego Miasta Królewskiego Stryj.

Za okazana pomoc serdecznie dziękuję

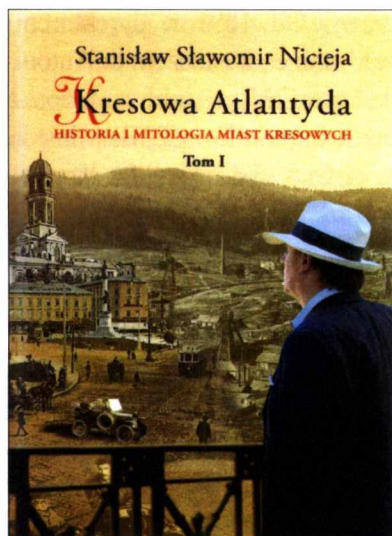
Rafał Nabrzeżny
ul Jana Pawła II 31D/16
38-500 Sanok

adres e-mail: Nabrzeznyr@poczta.onet.pl
tel. kom. 663 251 321
tel. stacjonarny 13 464 93 34

KRESOWA ATLANTYDA

Historia i mitologia miast kresowych

JERZY DUDA



Atlantyda to: „... legendarna, wielka wyspa na Atlantyku, której potężni władcy w IX tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa mieli panować nad całą Libią i Europą Zachodnią ...wskutek trzęsienia ziemi kwitnące państwo Atlantydy pograżyło się w Oceanie... Na powierzchni pozostała

niewielka wysepka, do której nie można się było dostać ponieważ zaginęła księga opisująca drogę do Atlantydu...¹⁾. Mit ten zapisał Platon, powołując się na ustną tradycję przekazywaną od czasów egipskich.

To przywołanie starożytnego mitu wydaje się w tym miejscu konieczne i w pełni usprawiedliwione tytułem najnowszej dzieła prof. dr hab. Stanisława Sławomira Nicieji, które w ostatnich dniach września trafiło na półki księgarń. Po raz kolejny za sprawą tej książki powracamy do naszych kresowych, małych Ojczyzn. Po Atlantydzie pozostała nieśmiertelna legenda, po Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej – dzięki talentom i benedyktyńskiemu trudowi Profesora – pozostał cudowny zbiór okruszków troskliwie układany w całość. A te okruszki to wydarzenia, ludzie, pamiętki mistrzowską ręką Autora niszane w przepyszną sznur pereł. Powstał obraz świata, coraz bardziej odległego, trwa on jeszcze w nostalgicznej pamięci dawnych mieszkańców tych ziem, mocno trwa, bo jak pisze Profesor: „...nie ma historii Polski bez Lwowa, Krzemieńca, Tarnopola, Stanisławowa...” i setek innych, pięknych, tak bogatych kiedyś miast, miasteczek i wsi.

Tom pierwszy - zamierzony na dziesięciotomowy cykl serii wydawniczej – poświęcony jest kresowym stolicom, mowa w nim o Lwowie, Tarnopolu, Stanisła-

wowie, a także o Borysławiu i Brzeżanach. Tom został dedykowany jednemu z najwybitniejszych artystów teatru polskiego, doktorowi honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, urodzonemu we Lwowie Adamowi Hanuszkiewiczowi, ostatni rozdział książki „Epitaforium dla Adama Hanuszkiewicza” jest niezwykle ciekawym zapisem wielkiej przyjaźni Artysty z rodziną Profesora.

We wstępie czytamy: „...Oprócz dziejów miast i wielkich historycznych postaci związanych z nimi, są w niej również historie zwykłych ludzi zatrzymane w anegdocie, w starym zdjęciu, w opowieści późnego wnuka, a także w mitologii rodzinnej, które nadają dzieciom specyficzny wdźwięk...”, a nieco dalej: „Człowiek bez tradycji, z amputowaną pamięcią rodzinną jest jak popękany witraż, jak rozdarta sieć rybacka, jak pozbawiony ogniwa łańcuch. Przeżyje swój czas i też, jak nie interesujący go przodkowie, zniknie w otchłani zapomnienia, a z nim jego czyny, myśli i pragnienia...”

Mając w pamięci to piękne przesłanie przejdźmy do lektury „Kresowej Atlantydy”. Plejadę miast otwiera metropolia Galicji i Lodomerii – Lwów, w czasie zaborów uważany za jedną ze stolic duchowych Ojczyzny. W swojej historii był najdłużej – spośród miast kresowych – w granicach państwa polskiego i kultury polska wydała tam najdojrzalsze owoce, które do dziś są chlubą Polski. Patriotyzm Lwowa wyrastał na gruncie dumy z osiągnięć polskich uczonych, artystów. Chlubą miasta był Uniwersytet, powołany do życia już w 1661 roku przez króla Jana Kazimierza, który w Katedrze Lwowskiej złożył śluby Matce Boskiej. Obok Uniwersytetu wysoki poziom reprezentowały Politechnika Lwowska, Akademia Rolnicza w Dublanach, Akademia Weterynaryjna i Konserwatorium. To w lwowskim szpitalu przeprowadzono pierwszą w świecie, nocną operację przy świeżo skonstruowanej przez Ignacego Łukaszczyka lampie naftowej, tutaj prof. Ludwik Rydygier dokonał, także po raz pierwszy w świecie, resekcji żołądka.

W 1792 roku na pieczęci miejskiej wyryto napis „Leopolis – Fidelis”, który potem owiany legendą Orląt Lwowskich i Zadwórze zostanie wzbogacony, i jako

¹⁾ Mała Encyklopedia Kultury Antycznej. Warszawa 1968 PWN. Str. 115.

„Leopolis Semper Fidelis” już na zawsze zamieszka w polskiej historii.

Niezwykłość Lwowa polegała i na tym, że był „miastem zatartych granic”, ze względu na wiele nacji obok siebie przez wieki zamieszkujących. Był siedzibą arcybiskupów trzech obrządków katolickich: rzymskiego, greckiego i ormiańskiego, był także nieoficjalną stolicą Żydów galicyjskich. Każdej z tych grup narodowościowych poświęca Autor baczną uwagę. Na całej przestrzeni dziejów Żydzi stanowili 1/3 mieszkańców miasta, reprezentantami tej społeczności byli m. in.: Szymon Askenazy – historyk, autor monumentalnych biografii „Łukasiński” i „Książę Józef Poniatowski”; Juliusz Kleiner – historyk literatury polskiej, najwybitniejszy interpretator twórczości Juliusza Słowackiego; Hugo Steinhaus – matematyk, współzałożyciel Uniwersytetu Wrocławskiego; Marian Hemar – poeta; Stanisław Ulam – matematyk, współtwórca potęgi nuklearnej USA itd., itd. O swoim stosunku do Polski wieloletni wiceprezydent Lwowa, Żyd Wiktor Chajes powiedział: „Polska, mój polski Lwów, moja kultura polska, to rodzice, których kocham... Żydostwo to moja najbliższa rodzina, której się nigdy nie wypieram, ani nie wstydzę ... Rodziców kocham. Rodzinie dobrze życzę ...”. Okupacja hitlerowska przyniosła zagładę lwowskich Żydów. Unicestwiona została licząca ponad 180 tysięcy społeczność.

Ukraińcy dopiero po 1848 roku podjęli walkę z polską dominacją we Lwowie. Zaczęli tworzyć ukraińskie centrum odrodzenia narodowego. Ukraiński nacjonalizm stał się źródłem ostrych, polsko – ukraińskich konfliktów. Rozpad Austro-Węgier pociągnął za sobą w listopadzie 1918 roku krwawe starcia zbrojne pomiędzy Polakami a Ukraińcami, weszły one do historii pod nazwą „Obrony Lwowa”. Z walk tych zwycięsko, na dwadzieścia lat, wyszli Polacy, ale dla Ukraińców miasto to stało się symbolem narodowego wyzwolenia.

Ormianie przybyli do Lwowa już w XV wieku, głównie z Krymu. Stworzyli w tym mieście największą enklawę Ormian w Europie. Zbudowali zachwycającą pięknem Katedrę ze słynnymi freskami Jana Henryka Rosena. Posługę duchowną pełnili znakomici kaznodzieje, m. in.: Florenty Lickendorf, Izaak Isakowicz, z filantropii słynął Józef Torosiewicz.

Żydów zniszczyli hitlerowcy, Ormian bolszewicy, którzy w 1946 roku zlikwidowali arcybiskupstwo ormiańskie.

Ostoja polskości w Lwowie był i jest założony w 1786 roku Cmentarz Łyczakowski, jedna z najstarszych i najoryginalniejszych nekropolii w Europie. Żaden

z polskich cmentarzy nie znalazł równego mu odbicia w poezji. Swoje wiersze poświęcili nekropolii m. in. Maryla Wolska, Marian Hemar, Tadeusz Śliwiak, Kazimierz Wierzyński. Na Cmentarzu Łyczakowskim ostatni spoczynek znalazło sześć pokoleń walczących o niepodległą Polskę, od żołnierzy Kościuszki po Orłęta Lwowskie – gimnazjalistów i licealistów szkół lwowskich, którzy oddali swoje życie w Obronie Lwowa, w boju z nacjonalistami ukraińskimi. Są tu groby m.in. Jurka Bitschana – rozślawionego piękną balladą śpiewaną przed wojną we wszystkich szkołach polskich, Antosia Pietrykiewicza – 13-letniego, najmłodszego kawalera Krzyża Virtuti Militari, a także 66 dziewcząt i kobiet, w czasie walk o Lwów łączniczek i sanitariuszek. Pięknie o Cmentarzu Łyczakowskim napisał Witold Szolginia: „... Byłem, jestem i do końca mego życia będę rzeczywistym, prawdziwym, na górnym Łyczakowie urodzonym lwowianinem. Nikt mnie z tej godności i z tego obowiązku nie zwolnił ... Nie wyrzekłem się, nie wyparłem, nie zapomniałem. I nie zmieni tego faktu, owej dożgonnej przynależności do Lwowa ta okoliczność, że muszę – choć nader ciężko mi to przychodzi – żyć z dala od niego, nie oddychać jego powietrzem, nie chodzić jego ulicami ... Nie ja jeden; takich są tysiące. Musimy sycić naszą nostalgię za krajem lat dzieciennych, za naszą małą ojczyzną i ożywiać nasze stamtąd najczulsze wspomnienia dobrami zastępczymi ...”

O Lwowie można mówić i pisać bez końca, kolej na dalsze części książki. Zgodnie z hierarchią najpierw Stanisławów, najważniejszy po Lwowie polski ośrodek nauki, kultury i oświaty na Kresach Wschodnich. Było to miasto prywatne Potockich, założone w 1662 roku. Nazwę wzięło od wielkiego hetmana koronnego Stanisława Rewery Potockiego oraz jego syna Stanisława, który mając niespełna 23 lata, poniósł śmierć podczas odsieczy wiedeńskiej. Stanisławowska Kolegiata była miejscem rozślawionego przez Henryka Sienkiewicza pogrzebu pułkownika Michała Wołodyjowskiego, pokolenia Polaków ze wzruszeniem czytały zapis kazania księdza Kamińskiego wołającego: „... Dla Boga panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach, a Ty się nie zrywasz? ...”

Złotym okresem w dziejach miasta był przełom XIX/XX wieku. W tym czasie powstało wiele budynków i budowli publicznych o bajkowej ornamentyce, tęczyowych witrażach, płaskorzeźbach o antycznej tematyce. Autorem projektów był architekt Jan Tomasz Kudelski. Jego wnuk Stefan, po II wojnie światowej,

w Szwajcarii, zastąpił jako wynalazca magnetofonu „Nagra” (od polskiego słowa „nagrać”), zaliczony został w poczet „100 geniuszy szwajcarskich”.

W Stanisławowie był jeden z największych polskich cmentarzy „Sapieżyński”, założono go już w 1782 roku. Wzorem lwowskiej nekropolii był on miejscem spoczynku bojowników o Polskę, od czasów napoleońskich, poprzez narodowe powstania, po galicyjskie spiski. Likwidację cmentarza rozpoczęli bolszewicy już w 1946 roku, natychmiast po wysiedleniu wszystkich Polaków, zakończyli trzydzieści lat później. Dzisiaj stoi tam hotel, teatr, jest także park, którego ozdobą jest jedenaście cudem ocalonych nagrobków, wśród nich wielce dla miasta zasłużonego poety Maurycego Gosławskiego.

W czasach II Rzeczypospolitej miasto miało status wojewódzki, stacjonowało w nim kilka pułków i dywizjon artylerii konnej. Wybuch II wojny światowej był początkiem tragedii mieszkańców miasta, w krótkim czasie bolszewicy wymordowali lub wywieźli „wrogów ludu” - inteligencję i mieszczaństwo. Prawdziwą apokalipsę przyniosła okupacja hitlerowska, rządy objął słynący z okrucieństwa Hans Kruger, który jako szef gestapo dokończył zbrodniczego dzieła bolszewików. W Czarnym Lesie zamordowano setki nauczycieli, lekarzy, prawników. Dopiero w 1990 roku dzięki usilnym staraniom dawnych mieszkańców Stanisławowa udało się rozpocząć poszukiwanie grobów, natrafiono

do tej pory na siedem dołów, a w nich na setki ofiar. Cudem z rąk Krugera ocalała – dzięki ostrej interwencji austriackiej arystokracji – księżna Karolina Lanckorońska, wybitna polska uczona, fundatorka stypendiów zagranicznych dla młodych polskich historyków, wielka donatorka kultury polskiej

Na omówieniu tych dwóch miast trzeba poprzestać, nie sposób bowiem pomieścić w tej prezentacji równie fascynujących zapisów poświęconych Tarnopolowi, Brzeżanom i Borysławowi, które przedstawione zostały z taką samą pasją i miłością jak Lwów i Stanisławów. Inkrustowana setkami zdjęć i rysunków lektura dzieła wzrusza i porusza, przywraca pamięć o zdarzeniach, które przeminęły, i tak trudno pogodzić się z tym, że ten wspaniały świat już nigdy nie powróci.

Poświęcone Adamowi Hanuszkiewiczowi „Epitafium” kończy wiersz Jarosława Iwaszkiewicza, pięknie oddający urodę dzieła Stanisława S. Nicieni, oto jego fragment:

*„... Wszystko co się złączy,
Znowu się rozłączy.
Na kształt pogmatwanych
Na cmentarzach pnączy.
Wśród wielkiej miłości
Wszystko jest poczęte
I wszystko – bez sensu –
Lecz bardzo jest święte...”*

Wigilia. Do iluż to krajów polskie kobiety wysyłały paczki wkładając do nich opłatek i kawałek świerkowej gałązki. W ileż to miejsc polskie kobiety pisały:

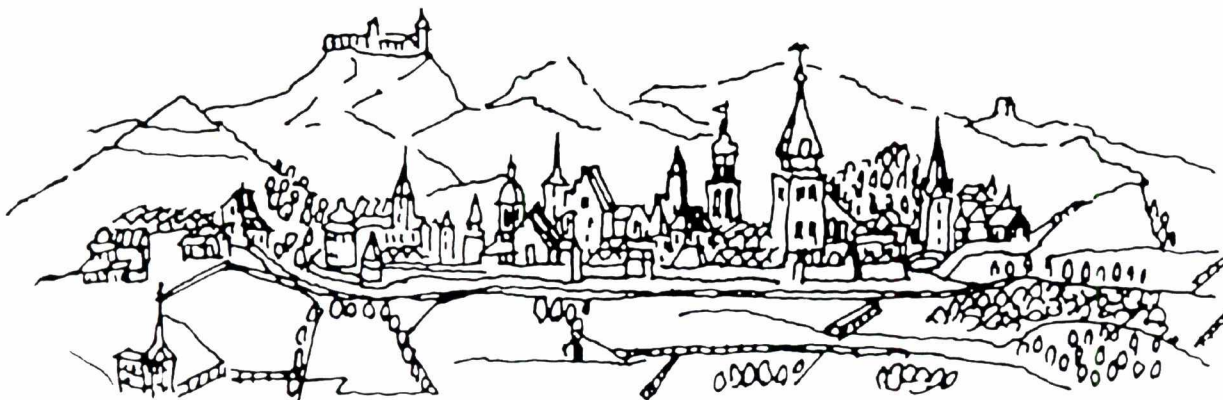
„Piszę Ci synku, list z daleka z domu...
na szybach śnieżne łyskają się płatki –
Wspominam dawne dni i po kryjomu
Płacę... Ty synku zrozumiesz łzy matki.
Jest już choinka... Wiesz, zaraz u stoła
Siadziem jak dawniej z siostrzyczkami trzema –
A z nami razem i myśl niewesoła,
Że Ciebie, Synku, wśród nas dzisiaj nie ma.
Ty tam samiutki... W dalekiej gdzieś stronie,
Jak my tak liczysz mijające chwile,
Jaka Ci Gwiazdka dziś wieczór zapłonie
Kto Ci świąteczną przyładzi wigilię
Jaką kolędą Syneczku mój miły
Rozjaśnisz Twoje godziny tułaczę?
Myśmy się dzisiaj za Ciebie modliły
i ja nad listem jeszcze - widzisz - płacę.
Myśl o nas Synku.

Wspomnij przy wieczerzy
W liście mym znajdziesz
okrucieństwa
Wiem, że nam wrócisz.
Ten, co „w żłobie leży”,
Czuwa nad nami...
Całuję Cię...
Matka”

(Włodzimierz Lewik:
„List wigilijny od Matki”)

*Pocztówka
ze zbiorów rodzinnych
Alicji Kocan*





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Sponsorowany przez: RADEŃ OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny

Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

e-mail: zbigniewchmielowski@wp.pl

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”

ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa

tel. 22 843-37-23, 22 843-08-79, fax 22 843-20-52

Materiały do Biuletynu nagrane na płycie CD wraz z wydrukiem proszę składać
osobiście lub przysyłać pocztą na adres Oddziału

ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa,

albo wysyłać na nasz adres e-mail: tmloddzialstoleczny.wwa@gmail.com

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-14, w środy godz. 14-17.

tel. 22 556-90-16, centrala 22 556-90-00 w. 116

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego